KIELECKI
EXPRESS CODZIENNY

Za Redakcję i Wydawnictwo: Stefan Kiedrzyński, Kielce ul. Sienkiewicza 32

10 GR.

Czwartek 26 sierpnia 1937 r.

Mąż oskarża żonę

Trzeci dzień procesu Fleischerowej, wspólniczki Parylewiczowej

Niezwykle sensacyjnie wypadły zeznania Fleischerowej, wspólniczki Parylewiczowej, która, broniąc się nieudolnie, odsłoniła kulisy tej niesamowitej afery łapowniczej. Bilans jej dwudniowych zeznań przedstawia się następująco:

W sprawie asesora notarialnego Wintera wyjaśnia, że w sprawie jego zwrócili się do niej Taubowie, którym początkowo dała wymijającą odpowiedź, że w zamian za uzyskanie poparcia przy nominacji na stanowisko notariusza dla Wintera Parylewiczowa zażądałaby pożyczki kilku tysięcy złotych, później jednak zajęła się sprawą nominacji, przy czym po otrzymaniu listu od Parylewiczowej zażądała od Taubowej kilkaset złotych na związane z tym koszta.

Taubowa pieniędzy tych nie wyłożyła i cała akcja nie doszła do skutku z powodu aresztowania Fleischerowej.

W toku tych zeznań prokurator na podstawie aktów wykazuje oskarżonej wiele sprzeczności między tym, co mówi obecnie, a tym co powiedziała w śledztwie.

Kwestia zabiegów o uzyskanie notariatu dla asesora notarialnego Orzechowskiego w Białej, przedstawia się według zeznań Fleischerowej w ten sposób, że na prośbę Orzechowskiej, którą znała od wielu lat, zwróciła się w tej sprawie do Parylewiczowej, ta zaś w liście do niej zawiadomiła Fleischerową, iż sprawa znajduje się na dobrej drodze, prosząc przy tym o pożyczkę 800 zł.

Orzechowska pieniądze te pożyczyła, otrzymując w zamian weksle z podpisami Parylewiczowej. Mąż asesor Orzechowski notariatu w Białej jednak nie otrzymał.

Orzechowska mimo to dalej nalegała na Fleischerową o interwencję u Parylewiczowej, mającej w tej sprawie czynić starania. Po pewnym czasie otrzymał on stanowisko notariusza w Białej, o czym Fleischerowa powiadomiła Parylewiczową.

Jak zeznaje oskarżona, Parylewiczowa była tym zaskoczona. Niemniej Orzechowska sądziła, że stało się to za interwencją Parylewiczowej.

Przed wyjazdem z Tarnowa Orzechowska wręczyła córeczkom Fleischerowej dwie srebrne zastawy wartości kilkuset złotych. Oskarżona nie brała tego Orzechowskiej za złe, że ofiarowuje jej dzieciom tak kosztowne podarki.

Zeznaje dalej, że za udział w pośrednictwie żadnego wynagrodzenia nie pobierała i nie uważała tego podarku za formę wynagrodzenia.

Orzechowska zwróciła się również do niej o interwencję w sprawie swego brata, notariusza Kuźniarskiego. Chodziło tu o przeniesienie z Przeworska do Białej.

Porozumiała się z Parylewiczową, która napisała jej, że to się da zrobić i prosiła o pożyczkę 500 zł. Kwotę tę Fleischerowa po otrzymaniu jej od Orzechowskiej przesłała Parylewiczowej, ta zaś dała jej na tę kwotę weksle in blanco. Weksle te wręczyła Orzechowskiej.

Sprawa przeniesienia do Białej wyłoniła się stąd, że notariusz w Białej Zakrocki został wybrany posłem, zatem sądziła Orzechowska, że notariusz Zakrocki będzie się starał o przeniesienie do Krakowa, a wówczas na opróżnione miejsce w Białej poszedłby jej brat. Obliczenie to jednak spaliło na panewce.

(Dokończenie na str. 6-ej)

Proces apelacyjny Krzysztoforskiego

W piątek ogłoszony będzie wyrok

W dniu wczorajszym w Sądzie Apelacyjnym w Lublinie odbył się dalszy ciąg rozprawy odwoławczej przeciw byłemu naczelnikowi Urzędu Skarbowego w Radomiu, Krzysztoforskiemu i urzędnikom skarbowym i samorządowym.

Wczoraj przemawiali w dalszym ciągu obrońcy oskarżonych. Po przemówieniach obrońców rozprawę przerwano. Wyrok ogłoszony będzie w piątek 27 b. m. o godz. 12-ej.

Nie będzie zmiany płac kolejarzy

PAT donosi: Niektóre dzienniki podały wiadomość o opracowaniu przez Ministerstwo Komunikacji projektu nowych przepisów o uposażeniu pracowników kolejowych. Wiadomość ta nie jest zgodna z rzeczywistością, ponieważ Ministerstwo Komunikacji wspomnianych przepisów nie opracowało.

Widmo śmierci na sali sądowej

W Sądzie Najwyższym wyznaczonone zostały pierwsze terminy rozpraw w procesach karnych, w których ostatnio za padły w dwóch instancjach wyroki śmierci przez powieszenie.

Na dzień 23 września wyznaczono rozprawę w sprawie karnej dwóch bandytów, która miała dość niezwykłe koleje. Rozpoznana będzie sprawa bandytów Hlabika i Opackiego, skazanych przez warszawski Sąd Apelacyjny na karę śmierci przez powieszenie za zamordowanie w białostockim księdza Odlanickiego.

Wyrok w tej sprawie miał się już uprawomocnić, gdyż obrońca wyznaczony z urzędu, dla sporządzenia kasacji zrzekł się tego środka prawnego, wychodząc z założenia, że nie ma podstaw do skarżenia wyroku.

Wskutek podania skazańców, sąd przywrócił jednakże termin do wniesienia skargi kasacyjnej i w Sądzie Najwyższym będzie ją popierać adw. Hofmokl Ostrowski.

Blum znieważony na ulicy

PARYŻ. Agencja Havasa donosi: Wczoraj w późnych godzinach popołudniowych wicepremier Leon Blum udał się na ulicę Labruyere, by wyrazić kondolencję rodzinie zmarłego senatora Israela.

Kiedy, po złożeniu kondolencyjnej wizyty, wicepremier wyszedł na ulicę, niejaka pani Meyer dopuściła się zniewagi w stosunku do ministra. Niezwłocznie aresztowano ją i odprowadzono do komisariatu.

Wściekły pies w szpitalu

pokąsał dwudziestu chorych

RZYM. Agencja Stefani donosi z Bukaresztu: W miejscowości Stefanesti wydarzył się niezwykły wypadek. Do miejscowego szpitala dostał się wściekły pies, który pokąsał około 20-tu chorych.

Stan wielu chorych, którzy doznali wstrząsu nerwowego, budzi poważne obawy. Pokąsanych poddano niezwłocznie zastrzykom przeciwko wściekliźnie.

Powodzie w Bawarii

BERLIN. Skutkiem długotrwałych ulewnych deszczów nastąpiły w Bawarii powodzie. Komunikacja kolejowa między Monachium a południowym Tyrolem i Vorarlbergiem została przerwana.

Zabawa ludowa u ks. Windsoru

zgromadziło 1000 górali i wieśniaków

WIEDEŃ. Księstwo Windsoru wydali wielkie przyjęcie dla okolicznej miejscowej ludności w zamku Wasserleonburg.

W ogrodach zamkowych zjawiło się około tysiąca okolicznych górali i wieśniaków, prowadzonych przez burmistrzów i wójtów. Zabawa ludowa połączona z tańcami regionalnymi trwała do późnej nocy. Księstwo Windsoru rozdali również liczne podarunki dziatwie szkolnej.

9 trockistów zostało rozstrzelanych

za „szereg zbrodniczych czynów"

PARYŻ. Havas donosi z Moskwy: „Leningradzkaja Prawda" donosi, że trybunał wojskowy okręgu leningradzkiego skazał na śmierć w dn. 22 bm. 9-iu członków „trockistowskiej organizacji kontrrewolucyjnej". Wyrok natychmiast wykonano.

Akt oskarżenia głosił, że oskarżeni dopuścili się „szeregu zbrodniczych czynów, jako to: rozmyślne trucie robotników oraz spowodowanie wybuchu, który pociągnął za sobą ofiary ludzkie w jednym z przedsiębiorstw przemysłu wojennego".

Okręty polskie z wizytą w Tallinie

RYGA. Wczoraj o godzinie 8-ej rano ukazały się na horyzoncie sylwetki 3 kontrtorpedowców Polskiej Marynarki Wojennej: „Grom", „Burza" i „Wicher".

Na spotkanie przybywających okrętów wyjechał oficer komplementacyjny łotewskiej floty wojennej i kilku pilotów. Po wymianie pozdrowień z dowódcą ORP "Grom" komandorem Hryniewieckim, pilot łotewski skierował ORP „Grom" do ujścia Dźwiny. Przechodząc obok znajdującego się tam fortu „Grom" dał salut z 21 strzałów, na które odpowiedziała artyleria forteczna.

Zamach w Lizbonie

LONDYN. Reuter donosi z Lizbony, że wykryto nowy zamach na życie premiera Salazara. Zamach ten został udaremniony przez policję w ostatniej chwili.

Japończycy zdobyli przełęcz Nankou

3.000 zabitych i rannych w starciu z wojskami mongolskimi

TOKIO. Wojska japońskie w Chinach Północnych podjęły natarcie na wszystkich frontach. Na linii kolejowej Tientsin — Pukou Japończycy zbliżyli się do m. Szing - Hai - Sien, zaś w Czaharze przy współdziałaniu wojsk mongolskich otoczyli wojska nankińskie wzdłuż linii kolejowej Pekin — Suijuan.

Książe mongolski Teh-Wang dn. 14 bm. rozpoczął natarcie, które doprowadziło do zwycięstwa w dn. 23 bm., przy czym wojska chińskie straciły około 3 tys. zabitych i rannych, zaś mongolskie niewiele ponad 200.

Dowództwo japońskie w Tiensinie donosi, że japońskie samoloty zbombardowały Yen - Czing i Huailai oraz wojska chińskie cofające się na południe od Sza - Czeng w północnej części prowincji Czapei.

Ponadto samoloty japońskie zbombardowały obiekty wojskowe w m. Tatung w prowincji Szan - Si (połowa drogi pomiędzy Pekinem a Su - Yuanem) celem odcięcia odwrotu Chińczykom.

Japończycy zajęli już przełęcz Nankou oraz m. Pataling, zaś obecnie posuwają się po równinie Huailai.

Z pogranicza prowincyj Czahar i Dżehol donoszą, że japońskie samoloty dwukrotnie zbombardowały chińskie pociągi wojskowe, wycofujące się z Kałganu w kierunku Tatung.

SZANGHAJ. Źródła chińskie donoszą, że Chińczycy odparli wczoraj nad ranem wojska japońskie, które wylądowały na południe od Wusung. W obszarze tym pozostały jeszcze drobne oddziały, które Japończycy zamierzają zlikwidować. Lotnictwo japońskie nadal bombarduje Putung.

Co to wszystko znaczy?

Niekończące się rewelacje w procesie o zniesławienie urzędników Ministerstwa Skarbu

Niesamowita sprawa o zniesławienie wyższych urzędników Ministerstwa Skarbu nie przestaje budzić olbrzymiego zainteresowania, ale i jednocześnie pytań, z których najważniejsze sprowadza się do jednego: Co to wszystko znaczy i jak to należy rozumieć?

Nienawiść i plotka

Przed pulpitem dla świadków przesuwają się ludzie, zajmujący wybitne stanowiska, ale i jednocześnie ludzie malucz cy, plwający żółcią, nienawiścią, plotką stugębną.

Bez żadnej żenady ośmielają się wypowiadać swoje opinie o zwierzchnikach, w zjadliwej formie starają się omotać ich zarzutami, na niczym nieopartych, zasłyszanych w korytarzach małych, prowincjonalnych lokali urzędowych.

Słowa świadków tego pokroju, wypowiadane z namiętnością, niejednokrotnie z potem na czole, nie zawsze jednak wywierają zamierzony efekt. Bo ludzie ci, plwając właściwie z tego powodu, że zabrakło im danych do zajęcia tych stanowisk, jakich się spodziewali w swych wyolbrzymionych pojęciach o sobie i własnych wartościach, obnażają się przed sądem, pokazując swą małość, a nawet brak elementarnych kwalifikacyj do logicznego powiązania faktów.

Informator zeznaje

Wczorajszy dzień procesu rozpoczął się od zeznań świadka Święszkowskiego, o którym mówiło się już w pierwszym dniu rozprawy, a który właściwie był informatorem osk. Antoniego Lubowidzkiego.

Świadek Święszkowski, pracuje nadal w departamencie personalnym Ministerstwa, a co więcej pozostaje pod bezpośrednią władzą jednego z oskarżycieli prywatnych doktora Rzadkiewicza.

Św. Święszkowski zaczyna od tego, że prowadził dochodzenie w sprawie Hinela. Dochodzeń tych zaprzestał, ponieważ obecny prezes Izby Alland tak mu doradzał, mówiąc:

— „Daj pan spokój, bo mnie i pana wyleją".

Również prowadził dochodzenie w sprawie kartelu drożdżowniczego i rewizję u Mazurów.

W Ministerstwie wśród urzędników mówiono, że akcja ścigania nadużyć jest źle widziana. Tak miał się do tej akcji ustosunkować dyrektor Rateński.

Dalej św. Święszkowski opowiada o komisji lekarskiej, jakiej poddano go w tym czasie, kiedy było już prowadzone śledztwo przeciwko Michalskiemu.

Na komisji lekarskiej

Na komisji zapytali lekarze, co świadkowi jest.

Odpowiedział:

— „Ja jestem zdrów, a od panów dowiem się, czy jestem chory".

— Komisja wydała orzeczenie, mówi świadek, że jestem niezdolny do służby w 70 proc. Miałem iść do Jana Bożego, a zamiast tego poszedłem do sędziego Kleinerta. Przed tym zwróciłem się prywatnie do psychiatry dr. Nelkena i otrzymałem zaświadczenie, że jestem zdrów psychicznie.

Sprawa o zabójstwo

Zadają pytania rzecznicy oskarżycieli:

— Czy miał pan sprawę o zabójstwo?

— Tak, miałem, ale zostało umorzone dochodzenie. Kiedy wracałem ze Świdra, napadli na mnie 3 bandyci i ja jednego śmiertelnie postrzeliłem.

— Czy ksiądz Jan Święszkowski i pan to jedna osoba?

— Ja księdzem nie byłem, byłem do 1919 r. klerykiem.

Ciekawie wypadły zeznania sędziego śledczego Kleinerta, który prowadził śledztwo przeciwko Michalskiemu.

Sędzia Kleinert zeznaje, że kiedy objął śledztwo w sprawie Michalskiego, zwrócił się do Ministerstwa Skarbu o wykaz stanu służby. Był w tej sprawie u mjr. Zielińskiego, który zaprowadził go do zastępcy (obecnego oskarżyciela prywatnego) Sieradzkiego.

Świadek odniósł wrażenie, że dyr. Sieradzki wie o jakie akta chodzi.

Po 3 dniach przysłano akta, ale były to akta firm „Schicht" i „Majde". Ponieważ świadka uprzedzono, że mogą akt nie nadesłać, porozumiał się z prok. Missuną i obaj zgłosili się do ministra Zawadzkiego, który wydał potrzebne dyspozycje.

Świadek miał informacje, że urzędnicy boją się zeznawać w tej sprawie. Był wypadek, że wezwany na przesłuchanie jeden z naczelników dostał ataku sercowego.

Minister Zawadzki polecił sobie przedstawić listę osób, które mogą być badane, aby w ten sposób roztoczyć nad nimi opiekę.

Również ze strony ministra Kwiatkowskiego św. sędzia Kleinert spotkał się z jak najbardziej czynną pomocą w prowadzeniu śledztwa. Obaj ministrowie starali się wyplenić zło.

Nie obawia się

Świadka uderzyła jedna rzecz.

Kiedy naczelnik Galster był u niego w gabinecie na przesłuchaniu, zapytany, czy nie boi się zeznawać, oświadczył, że jemu nic grozić nie może i nie obawia się.

Po paru minutach z Izby Skarbowej był telefon, że nadszedł do Izby dekret, przenoszący go do Katowic.

Po przerwie zeznawał dyr. Rateński, który kategorycznie zaprzeczył, aby miał się wyrazić, że akcja tępienia nadużyć jest źle widziana.

Na prośbę dyr. Rateńskiego skonfrontowano go ze świadkiem Święszkowskim. Świadek ten mieszał się w czasie konfrontacji, nie umiejąc odpowiadać na pytania dyr. Rateńskiego.

Dużo wesołości wzbudziły zeznania świadka Wacława Chmielewskiego, byłego zastępcy naczelnika urzędu akcyz.

Znane plotki

Świadek w toku swoich długotrwałych zeznań, których nie pozwolił sobie przerwać ani na chwilę nawet przewodniczącemu, powtarza znane plotki i brednie o oskarżycielach prywatnych. Nie cofa się przed użyciem najbardziej drastycznych słów, odmawiając kwalifikacyj wysokim urzędnikom Ministerstwa.

Tak więc o dyrektorze Izby w Kielcach Wojdacie mówi, że zaczął karierę od zwykłego „łapacza" skarbowego, zaś o dyr. Sieradzkim wyraża się, że miał on jakieś konszachty z urzędniczką, że sobie upiększył gabinet służbowy... palmami za sumę 8.000 zł.

Serię „rewelacyj" św. Chmielewski, jak się później okazało, buduje na informacjach... nieżyjącego już urzędnika.

Przygwożdżony przez prokuratora św. Chmielewski zeznał, że nie ma żadnych dowodów tej występnej działalności dyrektorów, o jakie ich posądza.

Chmielewski po ukończeniu zeznań, z ulgą otarł zlane potem czoło, a błędny wzrok utkwił na sali, jakby patrząc, czy dostatecznie silne wywołał wrażenie.

Zauważył tylko uśmiechy...

Groźna powódź na Podhalu

Za 5 dni wezbrane wody dopłyną do Warszawy

Wskutek trwających od kilku dni obfitych deszczów w górach Tatr i na Podhalu, w niektórych okolicach Małopolski nastąpiła powódź. Poziom wody wszystkich rzek górskich podniósł się znacznie, w niektórych miejscowościach zaś nastąpił już wylew.

Poziom wód przekroczył stan alarmowy, to też do Warszawy nadeszły wczoraj wieści, zapowiadające groźne niebezpieczeństwo. W ciągu nocy wczorajszej opady przekroczyły 100 mm. Deszcze padają w dalszym ciągu.

Potok Ochotniczanka zerwał nasyp drogowy i uszkodził most, skutkiem czego została przerwana komunikacja między miejscowościami Tylmanona i Ochotnica. Kilkanaście domów zostało zalanych.

Dunajec w Nowym Sączu osiągnął poziom 86 cm. ponad stan alarmowy. Poprad w Muszynie 18, Skawa w Suchej 80, Soła w Żywcu 18 i Raba w Proszówkach 150 cm. Nad Morskim Okiem nastąpiło zerwanie chmury.

W Nowym Targu zebrał się natychmiast komitet ratunkowy przeciwpowodziowy, który urzęduje bez przerwy, organizując akcję ratunkową. Kilka wsi zagrożonych powodzią przygotowanych jest do ewakuacji. Na całym Podhalu zarządzono pogotowie powodziowe.

Za 5 do 6 dni wezbrane fale wód dopłyną do Warszawy. Czy i o ile grozi to Warszawie, trudno dziś powiedzieć, jednak wiadomości z Podhala są alarmujące.

Zwycięskie natarcie na Santander

Wojska rządowe gwałtownie atakują

SALAMANKA — Główna kwatera wojsk gen. Franco komunikuje, że zwycięskie natarcie w kierunku Santander trwa. Zajęto szereg miejscowości, m. in. Vargas i Sarron.

Oddziały nawarskie zajęły wczoraj o godz. 17 Torre Lavega, gdzie ludność zgotowała im entuzjastyczne powitanie. Wojska nawarskie podczas dalszego natarcia osiągnęły linię Nortera — Barcena, przecinając komunikację pomiędzy Santander a Asturią i biorąc do niewoli kilku wyższych dowódców wojsk rządowych, którzy usiłowali zbiec na samochodach.

Na wschodnim odcinku frontu północnego oddziały „Czarnych strzał" po zajęciu twierdzy Castro Urdiales osiągnęły linię Ginares — Urieto i panują całkowicie nad doliną rzeki Aguera.

Na froncie asturyjskim wojska gen. Franco odparły natarcie przeciwnika na m. Begeda. Na froncie aragońskim przeciwnik, który przedostał się na niektóre stanowiska powstańcze został odparty.

WALENCJA. Ministerstwo Obrony Narodowej komunikuje, że armia wschodnia przerwała front przeciwnika pomiędzy Tardiente a Belchite w prowincji Aragon.

Front przerwano w 3 miejscach pomimo zażartego oporu przeciwnika. Oddziały powstańcze, broniące m. Quinto są otoczone. Komunikacja pomiędzy Huesca a Saragossą jest przerwana.

Lotnicy rządowi bombardowali dworce Belchite, Mozota, Zuera, Canatayud, Paraguellos i Urgos.

Trzy samoloty powstańcze, które ukazały się nad zatoką Rozasi stoczyły walkę powietrzną z myśliwskimi samolotami rządowymi. Jeden samolot powstańczy został strącony i spadł na morze. 3-ch lotników Włochów uratowano.

MADRYT. Ubiegłej nocy Madryt był ponownie bombardowany. O północy baterie powstańcze skierowały ogień na śródmieście.

W ciągu pierwszej półgodziny bombardowania pociski padały w bardzo krótkich odstępach czasu. Gwałtowny ogień zniszczył szereg domów. Baterie rządowe odpowiedziały nie mniej gwałtownym ogniem. W ciągu 20 minut huk dział był ogłuszający.

„Tu stacja Szanghaj-Chinatown"

Alarm lotniczy przed nalotem japońskich samolotów

Na krótkofalowych stacjach można było przed kilkoma dniami słyszeć niezmiernie interesujący reportaż o ostatnich godzinach chińskiej stacji radiowej w Szanghaju. Stacja ta znana pod nazwą China town nadawała sygnały ostrzegawcze ludności podczas nalotu samolotowego i pracowała aż do zburzenia stacji nadawczej.

Od chwili rozpoczęcia nalotu lotniczego na Szanghaj, stacja Chinatown zaprzestała nadawanie programu i ograniczyła się li tylko do udzielania ludności najniezbędniejszych wskazówek.

Wiadomo, że radio nigdzie nie jest tak rozpowszechnione, aby w każdym domu znalazł się aparat. A cóż dopiero w Chinach. Na zlecenie rządu ustawiono wiele głośników i megafonów na ulicach miasta, w szczególności w dzielnicach, zamieszkałych przez ludność ubogą.

W ten sposób wszyscy słyszeć mogli alarm obrony przeciwlotniczej.

„Tu stacja Szanghaj — China town! Uwaga! Uwaga! Uwaga!

Japońscy lotnicy zbliżają się! Natychmiast opróżnić ulice! Powtarzamy: natychmiast proszę opróżnić ulice!

Uciekajcie do piwnic! Uciekajcie do piwnic!

Opróżnić natychmiast wszystkie kawiarnie i herbaciarnie!

Wstrzymuje się ruch uliczny! Proszę opuścić tramwaje i autobusy!

Uciekajcie z ulicy! Ulice muszą być wolne od ludzi!"

Bezustannie powtarzano w głośnikach sygnały ostrzegawcze. Syrena alarmowa ryczała. W pewnej chwili stacja nadawcza zamilkła. Spotęgowało to chwile grozy, które przeżywał Szanghaj. Słyszano już tylko warkot samolotów i huk wybuchających bomb.

Po kilku minutach odezwały się znowu głośniki.

„Przed chwilą padła bomba w stacji radiowej. Mój poprzednik został ranny. Nadajemy w dalszym ciągu sygnały ostrzegawcze. Uwaga!".

I znowu nastąpiła przerwa. Przed mikrofonem stanął nowy speaker. Donośnym głosem oznajmił:

„Mój kolega zginął. Będziemy w dalszym ciągu nadawać.

Po dalszych kilku minutach wszystkie głośniki zamilkły. Szereg bomb padł na gmach stacji radiowej, którą widocznie wzięto na cel. Gmach został całkowicie zburzony, grzebiąc pod swoimi gruzami 17 osób personelu.

Nie był to jednakże stały personel radiostacji. Ten opuścił gmach z chwilą, gdy rozpoczęło się bombardowanie miasta.

Do służby zastępczej zgłosili się ochotnicy, wyłącznie niemal studenci wyższych uczelni w Szanghaju. Chińska stacja radiowa jest już nieczynna.

Pracuje natomiast nadal stacja międzynarodowa.

Krwawe rozruchy na wyspie

Wiele budynków spalono

LONDYN. Reuter donosi z Nassau (wyspy Bahama), że na skutek wezwania o pomoc przez radio, wysłano posiłki policyjne na wyspę Inagua.

Jak sądzą, na wyspie wybuchły rozruchy. Dokładnych szczegółów brak, wiadomo jedynie, że jest jeden zabity i wiele budynków spalono.

Z Havany donoszą, że do portu Cayo Mambi zawinęła wczoraj z rana szalupa z 14 Anglikami i Amerykanami z wyspy Inagua. Uchodźcy oświadczyli, że na wyspie wybuchły wielkie rozruchy. Zamierzali oni udać się do Nassau, by uprzedzić gubernatora, lecz z powodu zepsucia motoru musieli zawinąć do Cayo Mambi.

Wesoły kącik

KRETYN

— Panie Cyperman, dlaczego pan pozwalasz, żeby ten Fijołkier chodził wciąż do pańskiej żony?

Pan Cyperman westchnął ciężko.

— Żeby to był mądry człowiek, to ja bym go już dawno wyrzucił. Ale co robić, kiedy on jest skończony idiota.

— Nie może pan sobie dać z idiotą rady?

— Widzisz pan, bić — zabić ja nie umiem. Pozostaje tylko nawymyślać.

— No to nawymyślaj mu pan.

— Łatwo powiedzieć. Kiedy on jest taki idiota, że on nic a nic nie rozumie. Jak mu się chce nawymyślać, to mu trzeba każde słowo tłumaczyć. Posłuchaj pan.

— Przychodzę niedawno do domu i widzę Fijołkiera z moją żoną ściskających się na otomanie. Rzuciłem się z rykiem, jak tygrys.

— Mam cię, łobuzie. Nareszcie złapałem cię in flagranti.

— Pan myśli, że on się przeląkł. Nie. Dlaczego? Dlatego, że nie rozumiał.

— Patrzy na mnie i pyta się:

— Przepraszam pana, panie Cyperman, co to znaczy in flagranti.

— Myślałem, że mnie cholera weźmie. Ale co zrobić. Jak się komuś wymyśla, to trzeba przecież, żeby wiedział, o co chodzi...

— In flagranti — krzyczę strasznym głosem, — to znaczy na gorącym uczynku. Rozumiesz ty podły bandyto, ty wampirze.

— A ten kretyn znów wybałusza oczy.

— Panie Cyperman, co znaczy „wampirze"?

Co z takim idiotą robić.

— Wampir — tłumaczę mu, trzęsąc się ze złości — to jest takie zwierzę, które pije krew. Teraz rozumiesz, ty łajdaku. Ja ci tu dam cudzołożyć...

Pan myśli, że on zrozumiał?

— Panie Cyperman — pyta się znowu — co to znaczy cudzołożyć.

— Cudzołożyć, to znaczy wlazić do cudzego łóżka.

— Przecież ja nie wlazłem do pańskiego łóżka. Ja siedziałem na otomanie.

—Wszystko jedno — krzyczę. — Cudzo-łożyć, cudzo-otomanić na jedno wychodzi. Pan mi za to zapłacisz. Moja żona jest słaba kobieta. Na panu ciąży cała odpowiedzialność.

A co pan myśli, on na to:

— Panie Cyperman, co to znaczy „ciąży odpowiedzialność"?

Pół godziny mu tłumaczyłem jak dziecku. Aż mnie gardło zabolało.

— Jeżeli panu się urwały wszystkie guziki i został tylko jeden, na którym się trzymają całe spodnie, to on jest odpodzielny za wszystko. Na nim ciąży cała odpowiedzialność.

— Aha — kiwa głową ten idiota. — To znaczy, że ja jestem guzik...

— Idiota — krzyczę —Cham. Przecież ja przeprowadziłem tylko analogię..

— Przepraszam pana, co to znaczy analogia...

Uciekłem z mieszkania. Nie mogłem dłużej gadać. Pan rozumiesz teraz, dlaczego ja mu nie mogę nawymyślać.

Azresztą, co ja jestem nauczyciel, żebym tego idiotę uczył.

Napoleon Sadek.

Czy komorne będzie podwyższone?

Zniesienie ochrony lokatorów, to procent dla kamieniczników

Zbliża się dzień 30 listopada 1937 r. Data ta interesuje opinię szerokich kół z tego względu, iż w dniu tym kończy się okres ustawowej obniżki komornego, wprowadzonej na okres 2 lat dekretem Pana Prezydenta Rzplitej.

1 grudnia staniemy zatem wobec doniosłego pytania: czy komorne a więc z nim podatek lokalowy ulegną zwyżce i czy ochrona lokatorów będzie skasowana, ewentualnie ograniczona?

Jest zrozumiałe, że pytanie to niepokoi szerokie masy lokatorów. Jasnym jest, że zarówno lokatorzy, jak i właściciele domów przygotowują się do stoczenia batalii przed sesją sejmową, która sprawę tę ma rozstrzygnąć. Sprawa utrzymania obniżki komornego łączy się ściśle ze sprawą t. zw. obcięcia pensji. Skoro pensje urzędnicze zostały obcięte i zarobki spadły, należało dla umożliwienia egzystencji szerokich rzesz obniżyć stawki komornianne. I tak się też stało.

Ale i dziś sytuacja nie wygląda inaczej, niż 1 grudnia 1935 r. Pensje są na poziomie z przed 2 lat, spożycie zostało przez wszystkie obcięcia obniżone, a ceny żywności zwyżkują. Ta przesłanka prowadzi do wniosku: **obniżkę komornego należy utrzymać w mocy na dalsze 2 lata, nie tylko w interesie rzesz lokatorskich, ale i w interesie samych właścicieli domów, a przede wszystkim w interesie Państwa.**

Podwyżka komornego i, co się z tym łączy, podatku lokalowego, wywoła konieczność podwyżek płac, a ta podwyżka mogłaby znów naruszyć równowagę budżetową i stałość waluty.

Dla właścicieli domów korzystniej będzie uzyskać dochód o 10% mniejszy, niż bywało normalnie, aniżeli ponosić skutki jakichś zmian walutowych.

Zrzeszenia lokatorskie w imię interesu swych członków oraz dobrze pojętego interesu publicznego reprezentują tezy wyżej wyłuszczone.

Własność nieruchoma wysuwa tezę inną: jest poprawa koniunktury, hamulce ustawowe krępujące własność należy znieść, należy skasować obniżki komornego i ochronę lokatorów w ogóle, a wtedy ceny lokali unormuje prawo podaży i popytu.

Ten ostatni pogląd ze stanowiska czysto ekonomicznego jest błędny. Ruch budowlany u nas dzięki niezbyt zręcznej polityce kredytowej instytucji kredytodawczych nie jest zdrowy.

Ludzie mający pieniądze własne lub kredyt, chcąc uwolnić się od podatków, budują nieruchomości — tandetę z myślą o sprzedaży zaraz po wykończeniu. Znane są wypadki, iż powstaje handel łańcuszkowy nowymi domami. Cena pokoju w tak wyspekulowanym domu, który przechodził z rąk do rąk, waha się w granicach od 100—130 złotych.

W tym stanie rzeczy dojść należy do wniosku, iż **sytuacja mieszkaniowa jest bardzo daleka od normalnej i skasowanie obniżek komornego nic tu nie poprawi prócz zaostrzenia sytuacji lokatorów.**

Zniesienie ochrony, czyli przyznanie prawa dowolnych podwyżek, aby wyrównać ceny starych i nowych mieszkań, byłoby **prezentem dla właścicieli nieruchomości.**

„Naród powinien wiedzieć"

Opinia japońska jest zaniepokojona

TOKIO — Dziennik „Niczi - Niczi" przynosi artykuł pióra publicysty Tokutomi p. t. „Naród powinien wiedzieć, dokąd dążymy".

Książę Konoye — pisze Tokutomi — winien wyjaśnić cele polityki japońskiej w Chinach, jeśli pragnie zachować poparcie, udzielone mu przez naród.

Społeczeństwo japońskie jest pod wrażeniem, że zostało wciągnięte w niebezpieczną grę. Nie można zgodzić się ze zdaniem ekspertów wojskowych, twierdzących, że wojna obecna jest okresem manewrów.

Mówienie prawdy o celach polityki japońskiej jest w obecnej chwili pierwszym obowiązkiem gabinetu.

Pewien porucznik marynarki japońskiej, który powrócił obecnie z Szanghaju, oświadcza, że pomiędzy operacjami z r. 1932 a obecnymi działaniami wojennymi jest olbrzymia różnica, gdyż oddziały chińskie przejmują inicjatywę i wykazują niebywałą odwagę, którą należy uznać nawet u nieprzyjaciół.

Wreszcie „Niczi - Niczi", komentując informacje o pomocy wojskowej, udzielanej Chinom przez Sowiety, stwierdza, że wpływ Moskwy w Hiszpanii i wyniki jej akcji na tamtym terenie pobudzają do większej aktywności w Chinach.

Z.S.R.R. — pisze „Niczi - Niczi" — nie ograniczy swych zabiegów do dostawy nowoczesnej broni, lecz w ślad za transportami materiału wojennego przyjdą ludzie.

Rekordowa głodówka

Kelner w miasteczku serbskim Nowisad, Jovanicevic, postanowił ustalić jugosłowiański rekord głodówki. Jak postanowił, tak zrobił.

Głoduje on już od 48 dni i w ciągu tego czasu stracił na wadze 30 kilo. Jeszcze dwa dni będzie głodował, aby osiągnąć pełnych 50 dni głodówki, co będzie istotnie rekordem światowym.

Amerykanie na wieść o tym rekordzie zbledną z zazdrości, ile że U.S.A. jest ojczyzną wszelkich najgłupszych nawet rekordów.

Strajk powszechny w Krakowie

Wczoraj z rana wybuchł w Krakowie niespodzianie strajk powszechny. Strajkują wszystkie fabryki, zakłady użyteczności publicznej; tramwaje i autobusy. Wodociągi i elektryczność funkcjonują. Gazety nie wychodzą. Strajk ma charakter demonstracyjny i ma potrwać do godz. 24-ej.

Najwybitniejsi lotnicy sowieccy

wyruszyli na pomoc Lewoniewskiemu

MOSKWA. Agencja Tass donosi: Wczoraj o godz. 8 m. 25 wystartowały z Moskwy trzy 4-motorowe samoloty, stanowiące ekspedycję, udającą się na poszukiwania Lewoniewskiego.

Ekspedycja składa się z **5 najwybitniejszych** lotników sowieckich: Szewelowa, Wodopianowa, Mołokowa, Aleksiejewa i Spirina.

Kardynał popiera strajkujących

robotników przemysłu włókienniczego w Kanadzie

MONTREAL. Strajk w przemyśle włókienniczym, obejmujący 10 tys. robotników w prowincji Quebec, przyjmuje obrót zgoła nieoczekiwany.

Premier rządu prowincji Duplessis energicznie przeciwstawia się ruchowi strajkowemu, a wysocy przedstawiciele kościoła katolickiego otwarcie popierają strajkujących.

Agencja Havasa podaje, że prymas Kanady kardynał Villeneuve zapewnił strajkujących o swej sympatii i poparciu oraz zalecił im wytrwać w jedności w walce o swe żądania.

Księża zachęcają strajkujących do wytrwania. Strajkujący są zjednoczeni w związku robotników katolickich, a rozpoczynając strajk wysunęli żądania zawarcia umów zbiorowych, podwyżki płac i zmniejszenia liczby godzin pracy.

Rokowania pomiędzy pracodawcami a robotnikami są w toku.

RADIO

CZWARTEK, 26 SIERPNIA

6.15 „Kiedy ranne". 6.18 Gimnastyka. 6.38 Muzyka. 7.00 Dziennik poranny. 7.10 Muzyka. 11.57 Sygnał czasu. 12.03 Dziennik południowy. 12.15 Jak budować na wsi? — pogadanka. 12.25 Koncert Orkiestry Marynarki Wojennej. 15.45 Wiadomości gospodarcze. 16.00 „Sierpień" — pogadanka. 16.15 Sonata G-dur na skrzypce i fortepian. 16.45 Obozy wypoczynkowe dla kobiet pracujących — pogadanka. 17.00 1000 taktów muzyki. 17.50 Poradnik sportowy. 18.05 Pogadanka społeczna. 18.10 Program na jutro. 18.15 Muzyka lekka. 18.50 Pogadanka aktualna. 19.00 Oryginalny Teatr Wyobraźni: „Śpiew o Bośni" — słuchowisko. 19.40 Pogadanka aktualna. 19.50 Wiadomości sportowe. 20.00 Koncert muzyki lekkiej i tanecznej. W przerwie o 20.45 Dziennik wieczorny. 21.45 Dni powszednie państwa Kowalskich — powieść mówiona. 22.00 Recital śpiewaczy. 22.30 Żniwne pieśni na Śląsku — audycja słowno-muzyczna. 22.50 Ostatnie wiadomości.

Warszawa II.

13.00 Koncert rozrywkowy. 14.00 Parę informacji. 14.06 Dawne arie i pieśni. 15.00 Jak spędzić święto? 15.10 Muzyka taneczna w wykonaniu Małej Orkiestry P. R. 22.00 Wiadomości sportowe. 22.05 Reportaż z życia. 22.40 Muzyka lekka i taneczna (płyty).

Młodociany podpalacz

SZTOKHOLM. W okolicach Kalmaru począwszy od 5 lipca zanotowano 40 pożarów, będących wynikiem tajemniczego podpalenia. Wczoraj aresztowano podpalacza w osobie 15-letniego wyrostka, który się do wszystkiego przyznał.

I WIĘCEJ GO NIE WIDZIANO

— Czy wierzysz w wędrówkę dusz?

— Bezwzględnie! Mieliśmy dyrektora, który uciekł z pieniędzmi kasowymi.

— A cóż to ma wspólnego z wędrówką dusz?

— On był duszą przedsiębiorstwa!

Przed ciągnieniem miliona

Już tylko dwa tygodnie dzielą nas od pierwszego dnia ciągnienia czwartej klasy trzydziestej dziewiątej Loterii Klasowej.

W ciągu osiemnastu dni wylosowanych będzie sześćdziesiąt jeden tysięcy sto czterdzieści jeden wygranych, których wartość wynosi ogółem dziewiętnaście milionów trzysta trzydzieści dziewięć tysięcy dwieście złotych.

W tej liczbie plan przewiduje, między innymi: dwie wygrane po sto tysięcy; trzy po siedemdziesiąt pięć tysięcy, osiem po pięćdziesiąt tysięcy, dziesięć po trzydzieści tysięcy złotych itd.

Ukoronowaniem tego ciągnienia będzie, oczywiście, wylosowanie w dniu ostatnim, t. j. 29 września głównej wygranej w kwocie miliona złotych.

Co się tyczy zakończonego niedawno ciągnienia klasy trzeciej, to główna wygrana — sto tysięcy złotych padła na nr. 165.681 w Częstochowie.



Właścicielem jednej z ćwiartek jest p. **Maciej Ucicklak,** robotnik huty „Częstochowa", którego podobiznę podajemy powyżej. Pan **Ucieklak** dopuścił do spółki kilku kolegów, którzy podzielą z nim wygrane dwadzieścia tysięcy złotych.

Przy sposobności przypominamy, że czas zaopatrzyć się w los do czwartej klasy.

Juliusz Morawski

Musisz mnie kochać!...

Wzruszające dzieje miłości dziewczyny z ludu do arystokraty

Z tajemniczych powodów hrabia Tudziewicz musiał polubić niemiłą sobie podobno bogatą Klarę Demską. Chciał jednak zostać jej mężem tylko z nazwy, co młodą małżonkę doprowadzało do silnego wzburzenia Tudziewicz był bowiem zakochany w biednej dziewczynie, Hance Czernównie, która zdradę ukochanego wzięła mocno do serca i powzięła pewne plany. W tym celu zawarła przyjaźń z przyjacielem Tudziewicza, Antonim Notylskim.

Do tych myśli skłoniła ją przypadkowo napotkana Sybila Gojek, podająca się za wróżkę

Demscy oplątali hrabiego Tudziewicza dla podejrzanych celów, gdyż hrabia nie wiedział, że w Ameryce żyje jego ojciec, który uciekł z Polski przed wielu laty w dość niezwykłych warunkach. Jeden z braci Demskich — Tomasz, czuwał w Ameryce nad starym hrabią, wmawiając w niego, że syn jego nie żyje.

Al Dembski i jego siostra Klara oczekiwali skutków małżeństwa, ale... nie mogło ich być. Sprawa ta sprowadziła do Polski Tomasza.

Obydwaj bracia postanowili wymusić na Klarze współżycie z przyjacielem wróżki Gojkowej, panem Antonim.

Tomasz pozornie ustąpił bratu. Pewnego jednak wieczoru powiedział Alfredowi, że Hanka jeździ do Tudziewicza do Milanówka.

Alfred, powodowany zazdrością, ruszył do Milanówka „rozprawić się" z hrabią.

W Milanówku zastawiono na niego zasadzkę. Wyrwał się jednak, raniwszy trzy osoby, po czym zmusił Hankę do udania się z nim.

Zasadzkę bratu zgotował Tomasz.

Tomasz rozmawiał krótko. Sądził, że wprowadzona w ruch jego anonimowym telefonem policja będzie działała na podobieństwo amerykańskiej. Zaczają się w pobliżu wywiadowcy i posterunkowi i schwytają Alfreda. Al posiedzi czas pewien w więzieniu. Śledztwo jeszcze się należycie pogmatwa. Zyska wtedy dosyć czasu, by załatwić wszystko z uprowadzeniem Hanki włącznie.

Teraz z podsłuchanej rozmowy wywiadowców dowiadywał się, że nie zdołał przewidzieć tak dokładnie wszystkiego. Nie przypuszczał, że policja usunie Tudziewicza z willi Notylskiego, że dopuści Alfreda do wnętrza willi, że rozegra się tam walka, że będzie tylu rannych!.. Że wreszcie Alfred ucieknie, zdoła przyjechać po Hankę i ją uprowadzić!..

Tomasz trzymał słuchawkę, a druga jego ręka to zaciskała się nerwowo w pięść, to rozkurczała.

Wywiadowcy skończyli wreszcie rozmowę. Tomasz pośpiesznie wsunął aparat do szuflady. Siadł wygodnie, jakby nadal bez przerwy czytał gazetę.

— Mamy jeszcze parę pytań — powiedział jeden z wywiadowców, wracając do gabinetu Tomasza.

— Proszę bardzo. Słucham — odpowiedział uprzejmie. Jeden z wywiadowców stawiał pytania, drugi notował skrupulatnie odpowiedzi.

Pytali o tryb życia Alfreda, o jego znajomości, o Tudziewicza, o Notylskiego, o Hankę.

Tomasz był lakoniczny.

— Niedawno przybyłem w odwiedziny do brata i siostry z Ameryki. Mój brat przebywa już w Europie przeszło dwa lata. Nie potrafię na wszystkie pytania dać dokładnej odpowiedzi — mówił spokojnie.

— Brat jest dosyć skryty i nie ma pomiędzy nami bliskiego współżycia. Nie widzieliśmy się od dość dawna. Mogę tylko stwierdzić, że od czasu naszego rozstania się, zmienił się znacznie i stał się jeszcze bardziej skryty. Przypisuję to jakimś powikłaniom na tle uczuciowym — wyjaśnił Tomasz. — Brat jednak nie zwierzał mi się i nie chcę tego twierdzić stanowczo. Nie sądzę, żeby to były jakieś sprawy finansowe, gdyż jesteśmy dosyć zamożni i pod tym względem nie mamy wobec siebie tajemnic. Głęboko też byłem przejęty nieudanym zamążpójściem mojej siostry...

Tu opowiedział o nieodwzajemnionej miłości Klary do hrabiego Tudziewicza, który opuścił żonę, znajdującą się w odmiennym stanie; urządzał jakieś wyprawy i bodaj rywalizował z bratem o względy panny Czernówny, która była narzeczoną pana Notylskiego.

Wywiadowcy wysłuchawszy wszystkiego, telefonowali jeszcze raz do komisariatu, po czym przeprosiwszy Tomasza, opuścili dom Demskich.

— Diablo zawikłana sprawa — mówił jeden do drugiego. — Kto wie, czy nie trzebaby i tego wsadzić trochę. Możeby inaczej śpiewał, chociaż, zdaje się, mówił szczerze i prawdę.

Tomasz po wyjściu wywiadowców zerwał się natychmiast. Przez kilka minut chodził nerwowo po swoim gabinecie, głęboko zamyślony. Nie opuszczała go wściekłość i niepokój.

Teraz zdawał sobie sprawę z błędów, jakie popełnił.

— Wychodzę z wprawy! — klął pod nosem.

I po chwili znów mruczał do siebie:

— Naturalnie będzie chciał uciec za granicę. Z nią. Więc nie normalną drogą. Tym bardziej po tej strzelaninie w Milanówku nie będzie taki głupi, żeby przejeżdżać przez oficjalne punkty graniczne. Będzie chciał się przemycić. Ale gdzie? W jakim kierunku wyjechał?.. Będzie unikał też zapewne bardziej uczęszczanych dróg. Zmienił numer samochodu. Ale czy ona tak dobrowolnie zgodziła się mu towarzyszyć? Steroryzował ją z całą pewnością! Albo może oszukał? — rozważał. — Nie, przecież pobił jej babkę. A zatem uprowadził ja siłą. To bardziej do niego podobne... Jak go gonić? Jak mu wydrzeć z rąk Hankę?.. Przecież już teraz w nocy będą sami... Zatrzyma się z nią gdziekolwiek. Jak ją steroryzował i zmusił do opuszczenia domu, tak terorem wymusi na niej uległość! On to potrafi!.. Jemu wszystko jedno!.. Znam go przecież!..

Tomasz siadł. Zamknął oczy, jakby popadał w trans. Zacisnął ręce na czole i trwał tak przez kilka minut.

— Nie usiedzę tak bezczynnie! — zawołał do siebie, zrywając się nagle.

Zadzwonił na Sylwestra i kazał przywołać do siebie Micka.

— Ty pojedziesz ze mną — powiedział do Micka. — A ty pozostaniesz przy pani hrabinie z Antonim i nie wolno wam oddalić się od niej na krok. Powiecie jej też, że ma pozostać w domu, póki ja nie wrócę. Gdyby nie chciała posłuchać, zamkniecie panią hrabinę na klucz w jej sypialni. Zrozumiano?

Kiwnęli obydwaj głowami, przyzwyczajeni już do dziwacznych rozkazów i do posłuszeństwa za cenę dobrego wynagrodzenia, które otrzymywali.

Tomasz wyszedł z Mickiem.

Siadając do samochodu, powiedział:

— Musimy odszukać Ala. Narobił głupstw. Porwał dziewczynę i wyjechał z Warszawy.

— Do diabła — mruknął Mick. — Zabawy jakieś, kiedy mamy skończyć już z najważniejszą sprawą i trzeba jechać do Ameryki! Al powinien dostać nauczkę.

— Nie obawiaj się! Dostanie!

— Przez niego cała sprawa wlecze się już za długo.

— Wiem o tym. Siadaj do kierownicy. Będziesz jechał tak, jak ci wskażę.

Samochód ruszył. Tomasz, trzymając tubę w ręku, obserwował ulice, które już zapamiętał dobrze i rzucał tylko krótkie rozkazy: na prawo, na lewo, prosto, stój!

Rozkaz „stój" padł przed domem Hanki Czernówny, który Tomasz już znał dobrze. Tu pochylił się do okna i spojrzał na bramę, po czym zamyślił się. Oddawał znów postanowienie swemu niezwykłemu węchowi, któremu zawdzięczał tak wiele, chociaż nie wiedział, czy to przypadek, czy nieznana zdolność orientowania się i szukania śladów, którą można by porównać tylko do psiego węchu, tak mu częstokroć sprzyjały w wielu rozykownych przedsięwzięciach.

— Jedź! — rozkazał wreszcie Mickowi, wpatrując się przed siebie.

Porwana

Alfred wepchnął Hankę do samochodu i natychmiast ruszył. Za rogiem ulicy, na którym nie stał posterunek, nacisnął guzik przy aparacie radiowym: automatycznie zmieniła się znów tabliczka rejestracyjna, ukazując trzeci z rzędu tego dnia numer samochodu.

Hanka siedziała odrętwiała, jeszcze oszołomiona błyskawicznością wydarzeń, które nią wstrząsnęły. W miarę jednak, jak samochód pędził przez ulice, kierując się na Pragę, porządkowała myśli, usiłowała je ułożyć w jakiś sensowny związek, zrozumieć, co zaszło i przewidzieć, co zajść może.

Zdawała sobie sprawę, że jest w mocy Alfreda. Wyrzucała sobie, że nie stawiała należytego oporu. Kiedy jednak spojrzenie jej padło na twarz Alfreda, wstrząsnął nią dreszcz. To nie był ten sam człowiek, którego widywała od dłuższego czasu! W twarzy Alfreda, przez którą przesuwały się światła latarni ulicznych, widniała zwierzęca wprost brutalność, rysy ściągała nieprzebłagana zaciętość, spojrzenie tchnęło krwiożerczością.

— Tak musi wyglądać człowiek, który morduje — pomyślała z przerażeniem.

I po chwili usprawiedliwiała samą siebie:

— Gdybym się opierała, zabiłby mnie z pewnością. Opór nie zdałby się na nic!

Dalszy ciąg jutro.

PIOTR CHABERA

Wspomnienia szwoleżera

(Okres walk o Niepodległość 1919 — 1920 r.)

Część II Kontrofensywa na Białorusi

26.

— A ilu ich tam jest? — zapytałem.

— Czterech, telefonistów — odparł chłop.

— Co robić? — pytam kolegów.

— Zafasować ich!

Zeskoczyliśmy obaj z koni, pozostawiając je trzeciemu i odbezpieczywszy karabinki poszliśmy do stodoły.

Po cichu, ostrożnie uchyliliśmy wierzeje od stodoły i wsunęliśmy się do środka. Ciemno. Słychać tylko głośne oddechy śpiących. Śpią, nie przeczuwając, że zrobimy im pobudkę.

Potrzeba światła. Kolega podał mi do ręki swój karabinek i zaczął szperać w kieszeniach, szukając zapałek. Nareszcie znalazł i drasnął zapałką o pudełko. Suchy trzask, lecz zapałka błysnąwszy ledwie dostrzegalną iskrą zgasła.

Mokre! Próbuje zapalić druga trzecią.

Denerwująca chwila czekania. Nareszcie błysło światło rozpraszające ciemności. W rogu na kupie siana leżało czterech ludzi okrytych płaszczami. Karabiny stały oparte o ścianę obok nich.

Kolega schwycił garść siana i przyłożył do gasnącej zapałki. Buchnął większy płomień i podniesiony płonące siano do góry przyświecił.

Oddałem mu do ręki karabinek i skoczyłem do śpiących, chwytając za stojące karabiny bolszewickie. Jeden ze śpiących poruszył się i uniósł głowę.

— Ruki w wierch! — wrzasnąłem, odrzucając od siebie dalej w kąt karabiny bolszewickie i odskoczywszy trzy kroki zmierzyłem się do strzału.

Bolszewicy zerwali się z posłania przerażeni i, widząc skierowane lufy dwóch karabinów do siebie, zaczęli prosić, żeby nie strzelać, gdyż oni poddają się do niewoli.

Kazaliśmy im z rękami podniesionymi wyjść ze stodoły. Wyszli posłusznie i stanęli przed chatą.

Zawołałem gospodarza i kazałem sobie podać sznurka aby powiązać im z tyłu ręce. Uczyniwszy to, pozostawiliśmy ich na miejscu pod strażą jednego z nas, zaś we dwóch ruszyliśmy do odległej o dwa kilometry wioski, gdzie mieliśmy rozkaz spatrolować czy nie ma tam nieprzyjaciela.

Zaczęło świtać. Deszcz ustał, tylko mgły szare spowiły ziemię. Jedziemy długiego stępa naprzód. Coraz widniej. Mgły opadają i rzedną. Na wschodzie czerwienią się poranne zorze. Wkrótce zamajaczyły przed nami kontury wioski.

Zbliżamy się ostrożnie, jednak nic podejrzanego nie da się zauważyć.

Jesteśmy blisko. Naraz spostrzegamy jakąś postać zbliżającą się w naszym kierunku. Stanęliśmy i czekamy aż podejdzie bliżej.

Idzie powoli, jakiś stary człowiek z brodą. Zatrzymujemy go i pytamy, czy nie ma we wsi bolszewików? Odpowiada, że wczoraj wieczorem byli i odmaszerowali gdzieś.

Zawracamy go z drogi i każemy iść naprzód przed nami do wsi. Idzie niechętnie i postękuje. We wsi cicho i okazuje się, że nieprzyjaciela rzeczywiście nie ma. Zawracamy przeto i dobrym kłusem jedziemy z powrotem.

Po drodze zabieramy naszych jeńców. Zwolniwszy z więzów ręce, kazaliśmy im nieść ich własne przyrządy i aparaty telefoniczne i wróciliśmy do szwadronu ze zdobytymi trofeami.

Po parugodzinnym postoju we wsi wyruszyliśmy całym szwadronem sami na linię bojową. Zajęta po wczorajszej bitwie pozycja była utrzymana i doskonale wzmocniona przez świeże posiłki naszej piechoty, która się okopała na skraju lasu.

Na tyłach w pewnej odległości zajęła stanowiska artyleria. Bolszewicy cofnęli się, zajmując pozycję w odległości 2-ch kilometrów pod wsią Rudnia Wołowskaja.

Przybywszy na miejsce, otrzymaliśmy rozkaz zajęcia z tyłu poza okopami rezerwowe stanowiska. Popuściliśmy koniom po pręgi, sami odpoczywając na miękkiej murawie w cieniu sosnowego lasu.

Rozpaliliśmy w kilku ognisko, któryś z kolegów wyciągnął z „futertorby" zafasowane gdzieś we wsi dwie kury i korzystając z chwilowego spokoju i czasu wzięliśmy się do przyrządzania rosołu z kartoflami.

Kuchnia nasza polowa pozostała gdzieś z taborami na tyłach, tak że obiadu nam nie dowieziono. W pobliżu nie było żadnych zabudowań mieszkalnych, aby można było coś zafasować do jedzenia. To też na widok, że my w polu gotujemy sobie smaczny obiad, inni koledzy z zazdrością spoglądali na bulgocące nad ogniskiem nasze kociołki z kurami i kartoflami.

Skoro obiad był gotów wzięliśmy się z apetytem do jedzenia, nadszedł por. Olszewski. Widząc, że jest głodny i na nasz widok ślinkę połyka, poczęstowaliśmy go obiadem.

W niespełna godzinę, przyszedł rozkaz, ażeby wysłać patrol pieszy z naszego plutonu pod pozycje nieprzyjacielskie. Wyznaczono mnie i Dziekanowskiego.

Zostawiwszy konie, udaliśmy się we dwóch do dowódcy po instrukcje. Tam przydzielono nam czterech żołnierzy z piechoty do pomocy i polecono podejść lasem pod okopy bolszewickie, ustalając miejsce ich położenia.

(Dalszy ciąg jutro.)

Kalendarz dnia

26 SIERPIEŃ

CZWARTEK
Matki Boskiej Częstochowskiej, Zefiryna.
Słowiański: Wlasłymira.
Słońca: wsch. 4.36. zach. **18.38.**
Księżyca: wschód 19.56, zach. **10.14.**

HISTORIA PODAJE:

1576 Toruń i Elbląg hołdują Batoremu.
1601 Chodkiewicz uwalnia Rygę od Szwedów.
1672 Turcy zdobywają Kamieniec Podolski.
1792 Kościuszko zostaje obywatelem franc.
1794 Pierwszy szturm Prusaków na Warszawe.
1863 Taczanowski bije Moskali w Kaliskim.

PRZYSŁOWIA:

Klucz w użyciu nie rdzewieje.

KTO NIE WIE, ŻE:

Nad dolnym Amurem na zachód od Chabarowska jest Grzbiet Wanda, nazwa nadana prawdopodobnie przez polskich zesłańców.

HUMOR WIELKICH LUDZI:

Tekst winien. Artysta teatralny Arnold występował w sztuce, napisanej przez niejakiego St. Autor nie był zadowolony z gry Arnolda i zapytał:

— Dlaczego w życiu pan jest taki wesoły, a na scenie taki smutny, panie Arnold?

— Bo w życiu trzymam się swojego, a nie pańskiego tekstu — odpowiada Arnold.

Za zbrodnię popełnioną przed 10 laty

Skazanie potwornych morderców

Zdemaskowano ich dzięki przypadkowi

W miejscowości Dexter, w Stanach Zjednoczonych, zostali przed kilkoma tygodniami skazani mordercy za przestępstwo popełnione przed 10 laty.

Przez cały ten okres czasu detektywi mieli tę sprawę na oku i niezmordowanie poszukiwali winnych zbrodni, aż wysiłek ich został uwieńczony oddaniem morderców w karzące ręce sprawiedliwości.

Rankiem dnia 23 lutego 1927 r., jeszcze przed rozpoczęciem urzędowania, znaleziono kasjera, jednego z większych banków w Dexter, J. W. Barrona w skarbcu, w agonii.

Nieszczęśliwiec odniósł ciężkie obrażenia na głowie, w ustach miał drewniany knebel, zrobiony z wtyczki do beczki. Kasjera natychmiast przewieziono do szpitala, gdzie w kilka godzin później zmarł, nie odzyskawszy przytomności.

Co zostawili bandyci?

Służący banku zeznał, że w sali posiedzeń, która przylega do skarbca, znalazł resztki kiełbasy, kawałek sera, odpadki od papierosów. To wszystko co bandyci po sobie zostawili.

Wprawdzie policja składała wizyty we wszystkich sklepach spożywczych miasta i najbliższej okolicy, informując się o panów, którzy kupili pewien gatunek sera, ale poszukiwania nie dały wyniku.

W jakiś czas później zgłosiła się do urzędu śledczego pewna pani, właścicielka pensjonatu w Dover, i oświadczyła, że mieszkało u niej 3 gości. Opisy, które przeczytała w prasie, odpowiadają wyglądowi 2 jej gości. To był bardzo poważny ślad.

Zeznania kelnerki

Policja natychmiast przesłuchała całą służbę w pensjonacie oraz gości, by cokolwiek się dowiedzieć o podejrzanych. Ciekawe momenty wniosły jedynie zeznania kelnerki. Oświadczyła, że podczas jedzenia najmłodszy z towarzystwa powiedział: „Star długo tego nie wytrzyma".

No, dobrze, ale kto to jest Star?

Drogą mozolnego przesłuchiwania i bezpośrednich poszukiwań detektywi ustalili, że w pewnym gospodzie w Dover zajechał lekki powóz, którego właściciel — młody człowiek— wabi swego konia Star.

Gospodarz oświadczył, że młody człowiek powiedział mu, iż został wynajęty przez dwóch poszukiwaczy złota. Dalsze ślady pozwoliły ustalić, że powóz i koń Star pochodzą ze stanu Massachusetts, skąd statkiem przytransportowano je do stanu Maine.

W międzyczasie minął rok od chwili zamordowania kasjera i śledztwo utknęło na martwym punkcie.

Władze policyjne poleciły dyrektorom więzień, szczególnie w stanach Maine i Massachusetts, by z więźniami, których opis odpowiada poszukiwanym mordercom, prowadzili rozmowy o koniach i w ten sposób postarali się coś z nich wydobyć.

Historia z koniem

Gdy pewnego razu do więzienia w Norridgewood w stanie Maine, zajechała furmanka z żywnością, dyrektor więzienia zauważył jak jeden z więźniów głaszcze konia. Dyrektor podszedł do niego i nawiązał, niby od niechcenia, rozmowę. Mimochodem zauważył, że posiadał kiedyś konia, który olbrzymią przestrzeń od Dexter do Bostonu przebył z jednorazowym tylko odpoczynkiem.

Więzień, nazwiskiem Karol Staine, który odsiadywał karę za koniokradztwo i bigamię, odpowiedział:

„To nic niadzwyczajnego. Ja miałem konia, z którym przebyłem z Medfield w stanie Massachusetts do Gardiner w stanie Maine, przy czym ani razu nie odpoczywaliśmy i koń nie otrzymał żadnego pożywienia".

„To przecież musiał być diabeł a nie koń i zapewne nazywał się dlatego Bucefał".

„Wcale nie, panie dyrektorze, nazywał się po prostu Star".

Ta przypadkowa rozmowa dała dyrektorowi więzienia wiele materiału.

Skomunikował się z władzami śledczymi i prosił o jakieś bliższe dane o owym młodym człowieku, który z koniem swoim mieszkał w gospodzie w Dover. Zdawał sobie bowiem sprawę, że bez podstępu nie wydobędzie, po tylu latach, zeznań od więźnia.

Pewnej nocy dyrektor polecił strażnikowi więziennemu, by otulił się w białe prześcieradło i niepostrzeżenie wszedł do celi Staine. Więzień zbudził się i zobaczywszy białą postać zaczął z przerażenia wrzeszczeć w niebogłosy, wołając o pomoc.

Sprowadzono dyrektora, który zapytał Staine co go dręczy.

Duch kasjera

Wówczas przestraszony więzień w obecności kilku świadków odpowiedział:

„To był duch kasjera Barrona. Mój ojciec wespół z niejakim Cromwell i jeszcze jednym osobnikiem, którego nazwiska nie znam, zamordowali kasjera Barrona w Dexster".

Zeznanie to, podpisane przez Staine, przekazano natychmiast policji, która naprzód aresztowała starego Staine w Modfield, a następnie Cromwella, natomiast trzeciego wspólnika nie udało się odnaleźć.

Obaj zbrodniarze zostali skazani na dożywotnie ciężkie więzienie, natomiast młody Staine, który był współwinny, otrzymał tylko 3 lata więzienia. Sąd wymierzając wymiar kary wziął pod uwagę okoliczność, że dzięki jego zeznaniom mordercy zostali uchwyceni.

Na pytanie adwokata dlaczego go zdradził ojca, Karol Staine odrzekł, że kazał mu to uczynić duch kasjera Barrona.

Na małej wokandzie...

Historia pewnego posagu

czyli: „Zapłata za zdjęcie skarpetki"

(A. E.) Pan Kopel Flajszman siedział na własnym weselu — niezwykle ponury. Na próżno goście wznosili toasty za zdrowie nowożeńców. Ani ogólna radość, ani przedsmak zbliżającej się nocy poślubnej, nie mogły rozjaśnić oblicza pana Flajszmana.

Przyczyną tego dziwnego nastroju była drobnostka. Otóż posag dotychczas nie został wypłacony. Teść zwlekał z godziny na godzinę i pan Kopel czuł, że go nabierają.

Nadeszła wreszcie owa chwila, gdy młoda para wstała od stołu i odprowadzana przez rodziców, udała się do sypialni. Wówczas jednak nastąpiła dziwna sytuacja. Mianowicie pan Kopel, przepuściwszy małżonkę, zatrzymał się przed progiem wspomnianej komnaty i rzekł:

— Panie Koczkies...

— Mów do mnie tata — uśmiechnął się życzliwie teść.

— Jeszcze nie tata — odparł pan Kopel. — Przecież mamy jeszcze rachunki do załatwienia.

Pan Koczkies poklepał zięcia po ramieniu.

— Idź już, chłopaczek ty kochany. Nie chce cie teraz głowę zawracać o pieniedzmi. O czego innego ty teraz myślisz.

— Nic nie szkodzi, panie Koczkies. Nie bądź pan taki delikatny. Ja potrafię myśleć o dwie rzeczy na raz.

— Jutro, synek kochany, jutro.

— Jeszcze nie synek. Najprzód pieniądze, po tym będę synek.

Pan Koczkies uśmiechnął się pobłażliwie.

— Co się ciebie tak spieszy, niemądry ty? Pieniądze nie zginą. Idź już, Kopelek, w ramiona swej młodej bogdanki, która ci przyzywa namiętowo.

Pan Kopel zgrzytnął zębami.

— Skarpetkie nie zdejmę, póki cały posag nie dostanę! Pójdę być głupi? Niedoczekanie pańskie!

Za darmo chce być tata! Synek się zrobiłem! Dajesz pan pieniądze, szubrawiec jeden? Bo sam nie wiem, co pana zrobię!

Wieść o tym, że posag nie został wypłacony, rozeszła się po biesiadnikach lotem błyskawicy. Krewni obojga nowożeńców rzucili się na siebie i wybuchła istna wojna domowa.

Straty po obu stronach były znaczne. Nadomiar złego Sąd Grodzki skazał panią Malwine Blauwajs i Genię Bromberżanke na 10 złotych grzywny.

Tłumaczenie snów

Otwock 166. Będzie rozmowa z mężczyzną w mundurze. Widoki na niezłe zarobki. Blondynka jest Panu życzliwa. Pański talizman: moneta, mająca ponad sto lat.

P. Luśka K. Sen ojca wróży niedomaganie w rodzinie. Pan M. myśli o Pani i chętnie by Panią poznał. Myśli on jednakże również o innych kobietach.

„Marzycielka". Sen Pani należy do bardzo interesujących. Jest on nieco spóźniony, a wróży zbliżenie się do ziemi — komety, co — jak zapewne Pani wiadomo — miało niedawno miejsce. Poza tym przepowiada powodzenie w życiu.

„Blondynka". Kłopot pieniężny będzie w rodzinie. Nieprzyjemnośc w związku z jakimś młodzieńcem. Rozrywka. Szczęśliwy dzień: piątek.

P. Zina 11.13. Pozna Pani bliżej swą sympatię. Będzie Pani pracowała u swego szefa. Czeka Panią chwilowy smutek. Sprzeczka z młodą kobietą.

P. Tadeusz D. 18. Strapienie minie. Wyzdrowieje Pan zupełnie, albo prawie zupełnie. Owa zmarła wróży Panu długie życie. O operacji opisany sen nic nie mówi.

P. Lena z Ząbkowskiej. List nadejdzie lub papier urzędowy. Znajomy z letniska często myśli o Pani. Będzie sprzeczka o pieniądze.

P. Wacek 28 wrzesień. Czeka Pana długie życie. Kłopot z jakimś urzędem. Rozmowa z nudziarzem. Sen żony przepowiada sprzeczkę z kobietą i niespodziane zakupy.

W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy Iksa z Czytelniczkami

Tylko zgoda buduje

„LEŚNICZANKA" zwierza nam się:

„Mam narzeczonego. Sprzyjamy sobie od dwóch lat. Początkowo śmiałam się z niego i lekceważyłam jego zazdrość. Rzeczywiście, ilekroć jaki znajomy u nas bywał, robił mi sceny zazdrości. Wtedy nie kochałam go jeszcze, ale lubiłam bywać w jego towarzystwie.

Gdy się oświadczył, przyjęłam go, lecz okłamywałam na każdym kroku. Wyjeżdżałam na zabawy w towarzystwie męskim i w ogóle nie odmawiałam sobie wesołego życia, które lubiłam.

Trudno — nudziłam się w moim zacofanym małym miasteczku. Gdy go raz okłamałam, okłamywałam już stale. Oszukiwałam go, bawiłam się, korespondowałam z panami, którzy chętnie bawili się w mym towarzystwie, a mego Dziunka lekceważyłam sobie. On wszakże nie ustępował, lecz kochał mnie nadal.

Ub. karnawału wyjechałam z bratem i dwoma panami na zabawę, nic mu nie mówiąc. Dopiero znacznie później dowiedział się o tym od ludzi mściwych. Prosił, bym powiedziała, czy to prawda. Kłamałam, bo obawiałam się awantur.

Dopiero, gdy dał do zrozumienia, że chce ze mną zerwać, przekonałam się, jak ogromnie go kocham. To też z całej siły starałam się zapobiec zerwaniu.

Przez cały tydzień gniewaliśmy się. Wreszcie poszłam do niego, wyznałam mu wszystko szczerze. Przyrzekłam poprawę, a zwłaszcza, że nigdy już nie będę go okłamywała. Cóż mi odpowiedział? — „Jak mogę ci wierzyć, jeżeli stale mnie okłamywałaś? Kto raz kłamie, kłamie stale."

O, jakże mi było przykro! Wolała bym, żeby mnie zbił, niż tak mówił. Pogodziliśmy się. Od tego czasu nie kłamałam, jestem dobra, kocham i jestem gotowa nieba mu przychylić. Lecz już za późno, bo mój Dziunek już mnie nie kocha i nie szanuje tak, jak dawniej.

Gdy mu się z czego zwierzam, widzę tylko niedowierzający uśmiech. Dawniej tak chętnie przebywał w moim towarzystwie, a teraz odwiedza mnie niby z łaski. Woli przebywać w towarzystwie młodych małżonków, których odwiedza codziennie, bo u nich bywa dużo gości. Ja zaś muszę wieczorami sama w domu siedzieć.

Czyż coś w tym dziwnego, że mi przykro? Z drobnostki wywołuje kłótnie i wypomina mi moje błędy. A przecież inne kobiety jeszcze gorzej się sprawowały. Ja zaś przynajmniej z całego serca żałuję tego.

Gdyby mnie prawdziwie kochał, przebaczyłby mi wszystko i zapomniał. On, zresztą, również jest nie bez przeszłości, a ja mu tego nie wymawiam.

Jestem ładna, miła, przystojna, mogę mu dać dużo szczęścia. Bardzo mnie to boli i upokarza, gdy widzę, że on się ma za coś lepszego ode mnie. Czy lepiej z nim zerwać, bo czy będę szczęśliwa w małżeństwie przy tym stałym wypominaniu przeszłości?"

×

Kolejność się odwróciła. Napierw on cierpiał, a Pani się bawiła. Dziś jest odwrotnie. O ile się naprawdę jeszcze oboje kochacie — a to powinna wyjaśnić poważna decydująca rozmowa — moglibyście się pobrać, ale warunek niezbędny musiałby być: ze strony Pani — święta przysięga nie kalania się nigdy więcej kłamstwem, a z jego strony — że nigdy więcej nie będzie Pani wypominał przeszłości.

Jeżeli oboje nie macie pewności, czy dotrzymacie obietnicy — lepiej się nie pobierać.

Proces Fleischerowej

(Początek na str. 1-szej)

W dalszym ciągu Fleischerowa daje wyjaśnienia w sprawie nie doszłych do skutku starań: Erdmana, Oberlaendera, Partykowej, prof. Jackowa, Muellera, po czym szerzej zeznaje o swoich zabiegach na rzecz Fastena, który nawiasem mówiąc jest teściem oskarżonego Hochmana.

Na prośbę Fastena, porozumiała się w jego sprawie z Parylewiczową, która jednak zaznaczyła, że „sprawę tę zna od przeciwnej strony". Wówczas Fleischerowa zwróciła się do emerytowanego sędziego Siuduta, aby ten wystosował list do rozpoznającego tę sprawę sędziego Balona.

Jak się potem okazało, starania na tej drodze nie odniosły skutku. Gdy sprawa znalazła się w Sądzie Najwyższym w Warszawie, Fleischerowa — jak twierdzi — przypadkowo znajdując się w Warszawie, doniosła telegramem Fastenowi, że sprawa jest wygrana.

Z kolei sąd zadaje oskarżonej wiele kłopotliwych pytań, w związku ze znalezioną u niej notatką rachunkową z nagłówkiem „Fasten".

Oskarżona utrzymuje, że jakkolwiek notatka ta, opiewająca na paręset złotych i wymieniająca pozycje takie: kolacja, hotel, lekarz i t. d., robiąca wrażenie rachunku przeznaczonego dla Fastena, jest jednak tylko obliczeniem, które rzekomo dla siebie sama sporządziła po podróży.

W sprawie męża swego Izydora Fleischerowa mówiła o jego sprawie sądowej mimochodem z Parylewiczową, jednak gdy sprawa wróciła z Sądu Najwyższego do Tarnowa, mimo pisma Parylewiczowej do sędziego Syrowego o przyśpieszenie załatwienia procesu, zapadł wyrok wręcz przeciwny zabiegom.

Także i w sprawie Sobla o wydzierżawienie Lasom Państwowym w Mikuliczynie jego tartaku nic interwencja nie wskórała.

Sprawy Hochmana początkowo Fleischerowa nie chciała się podjąć. Przyjęła jednak 400 zł od niego na poczet kosztów po czym jednak zwróciła tę kwotę.

Dalej zeznaje, że z Braunami znała się, ponieważ pozostawała w stosunkach handlowych (kupowali u niej dodatki konfekcyjne).

Po wymianie korespondencji z Parylewiczową, która winna była Braunom 300 zł za płaszcze damskie, Parylewiczowa przez Fleischerową, przesłała sędziemu Łuckiemu list, którego treści oskarżona nie zna.

Sprawa tych zabiegów została udaremniona na skutek aresztowania w międzyczasie Fleischerowej. Jak wiadomo sędzia Łucki sam przyczynił się do ujawnienia afery, donosząc o tym liście interwencyjnym prokuraturze.

Co do interwencji w sprawie Rauschowej, Lustiga, Markusa, Tuchmaiera, Strengera, Horowitza, (o którą zabiegał brat oskarżonej Sommer Baruch), to akcja Fleischerowej znajdowała się w stadium początkowym i nie miała żadnego wpływu na poszły z reguły nie po myśli interweniujących.

Jeśli chodzi o Kańskiego, to zabiegał on najpierw o odroczenie wykonania kary, a następnie o ułaskawienie. Kański zwrócił się do osk. Fleischerowej, a ta z kolei do Parylewiczowej.

Parylewiczowa napisała wówczas list do sędziego Chechlińskiego w Warszawie. Kański otrzymał odroczenie wykonania kary, jednak sprawa o ułaskawienie zakończyła się niepomyślnie.

Jak zwykle Parylewiczowa zaciągnęła pożyczkę, tym razem na 500 zł, wręczając dla Kańskiego weksle. Przy sposobności tej interwencji Parylewiczowa przesłała podrobiony przez siebie, rzekomo pochodzący od jej matki Marii Pierackiej, list do pana premiera gen. Sławoj-Składkowskiego.

Biuro prezydialne Rady Ministrów przekazało jednak ten list w zwykłej drodze do Ministerstwa Sprawiedliwości. Dalszy tok tej sprawy został przerwany wobec wykrycia całej afery.

Co do Fudyma, skazanego za przestępstwa skarbowe na grzywnę 189.000 zł., Fleischerowa pobrała od niego 150 zł. na koszta podróży w jego sprawie do Lwowa.

Porozumiała się z Parylewiczową, która nie pojechała do Lwowa, a wystosowała jedynie list do prezesa Izby, Gregera. Od orzeczenia Izby Skarbowej we Lwowie Fudym wyniósł odwołanie do Ministerstwa Skarbu, zwracając się z tym do Fleischerowej o interwencję Parylewiczowej. Kiedy jednak sprawa jego w Warszawie przeciągała się, zrezygnował z dalszej interwencji Parylewiczowej i zażądał wyłożonej kwoty 1000 zł.

Gdy za pośrednictwem Hochmana zwrócił się o interwencję Parylewiczowej Kornblueth, mający sprawę z browarem Goetza - Okocimskiego, oraz starający się o rozlewnię spirytusową, Fleischerowa podjęła się i tej interwencji u Parylewiczowej. Przy interwencji tej była mowa o 6000 zł. za doprowadzenie do ugody z Okocimem.

Kornblueth wręczył Fleischerowej 1000 zł., jako pożyczkę dla Parylewiczowej, za co otrzymał weksle z podpisem Parylewiczowej. Na resztę kwoty 5.000 zł. zrobił cesję na nazwisko Fleischerowej.

Ponieważ sprawa z browarem nie została załatwiona, Kornblueth udał się do Krakowa do Parylewiczowej, a gdy i to nie pomogło, zażądał zwrotu wpłaconych pieniędzy i cesji. Fleischerowa zwróciła wówczas kwotę 500 zł. oraz dokument cesyjny.

Trzeci dzień procesu Fleischerowej i towarzyszy przed sądem krakowskim rozpoczął się od wyjaśnień oskarżonego Izydora Fleischera, męża głównej oskarżonej.

Jest to człowiek schorzały. Mówi cicho, że ledwie go słyszeć można. Zaczyna od skargi na swe wrzody w brzuchu.

— Czy pan prowadzi interesy, czy żona? — zapytuje przewodniczący.

— Tylko żona. Ja nawet listów nie odbierałem.

Na dalsze pytania odpowiada mętnie, zasłaniając ich brakiem pamięci. Przyciśnięty do muru, stwierdza, że wszystkiemu winna jest żona, zaś on będzie szczęśliwy, gdy położy sę spać we własnym łóżku.

Jeszcze jeden dygnitarz w niełasce

PARYŻ. Havas donosi z Moskwy, że plenarne zgromadzenie Sowietów okręgu moskiewskiego postanowiło usunąć ze stanowiska przewodniczącego moskiewskiego komitetu wykonawczego Filatowa, zarzucając mu „brak czujności politycznej, utracenie łączności z masami oraz sabotowanie ruchu stachanowskiego".

Dzięki sprytowi p. sołtysowej
zdemaskowano fałszywego urzędnika

Do sołtysa wsi Niedźwiadek, powiatu łowickiego, Piotra Pierzyny przybył jakiś osobnik i podając się za delegata ministerstwa poczty, zażądał sporządzenia sobie listy wszystkich mieszkańców wsi, dla których rzekomo miały być na skraju wsi ustawione skrzynki dla odbioru listów.

Od każdej osoby miał przy tym ściągnąć po 25 gr. na koszty zainstalowania skrzynek. Sołtys natychmiast udał się do wsi, zostawiając delegata ministerstwa w chałupie. Gdy nieznajomy pozostał sam na sam z sołtysową zakomunikował jej, żeby dogoniła męża i powiedziała mu o konieczności ściągnięcia jeszcze po 25 gr. na maski gazowe, które także miały być niebawem dla wszystkich mieszkańców dostarczone.

Sołtysowa wykazała więcej roztropności, aniżeli sołtys, bo porwała ceberek i wyrżnęła dygnitarza w głowę tak, że ten na chwilę stracił przytomność. Oprzytomniawszy porwał się i uciekł do lasu.

Gdy przybyła policja sołtysowa złożyła zeznanie i zaznaczyła, że nie uwierzyła aby to był urzędnik ministerstwa, bo miał długie włosy zapiete z tyłu na agrawkę. Policja zajęła się odszukaniem oszusta.

Amerykański reżyser mówi
prawdę o Hollywood

Pamiętacie cudowne filmy „Sen nocy letniej" i „Pasteur"? Otóż współtwórca pierwszego (wraz z Reinhardtem i realizator drugiego, reżyser William Dietrele był przed kilku dniami przejazdem z Rosji w Warszawie i na konferencji prasowej dla dziennikarzy warszawskich odkrył wiele ciekawych tajemnic „fabryki snów" — Hollywoodu.

— Hollywood, to nic innego — mówi reżyser Dieterle — jak typowa fabryka. Każdy, kto przyjmuje udział w pracy nad danym filmem musi, z wybiciem godziny 9 rano stać na swoim miejscu i trwać na posterunku do godziny 7 wieczór. Nie ma tu różnicy między gwiazdą a robotnikiem. A gdy się zważy, że gwiazdy zazwyczaj mieszkają w poważnym oddaleniu od studia, że charakteryzacja trwa najmniej godzinę, że wszelkie inne przygotowania również pochłaniają sporo czasu — otrzymamy w rezultacie, że gwiazdy, by stanąć w porę na planie — muszą wstawać najpóźniej o 6 rano.

— Przesadą jest również — ciągnął dalej znakomity reżyser — że artyści w Hollywood prowadzą wesoły i beztroski żywot, że bawią się i używają. Owszem, poważne ich zarobki pozwalają im na bogaty poziom życia, le wyraża się to jedynie w tym, że każda z nich ma swój dom, auto i wszelakie wygody. Ale nic ponadto. Na huczne zabawy, na jakieś szaleństwa, o których tak często mówi się w Europie po prostu nie mają czasu. Są, jak już powiedziałem takimi samymi „niewolnikami" pracy, jak każdy robotnik.

— Plotki na temat osobistego życia gwiazd — to doprawdy utrapienie. Ile hałasu i przeróżnych najpotworniejszych wersyj krążyło dokoła życia i śmierci nieodżałowanej pamięci Jean Harlow. A w rzeczywistości, biedna Jean umarła śmiercią naturalną, na arenie. Żyła, cierpiała, kochała i umarła, jak każdy człowiek.

— Film w Ameryce zmienił temat reżyser Dieterle — jest uprzemysłowioną sztuką. Trudno sobie wyobrazić, aby sztuka, wymagająca tak wielkich nakładów pieniędzy mogła istnieć bez dyktatury pieniądza. A pieniądz chce zarabiać, pieniądz więc dyktuje swoje warunki. Nie znaczy to bynajmniej, by dyktatura kapitału była bezwzględna. Kapitaliści wiedzą, że przedmiotem ich produkcji jest sztuka. Muszą więc pracować pod tym kątem widzenia. Nie wszystkie więc filmy, wyprodukowane w Ameryce schlebiają tylko gustom najniższych warstw publiczności. Dam przykład: „Pasteur". Film, według opinii krytyków całego świata — wybitnie artystyczny, a jednak — wyprodukował go „skomercjalizowany" przemysł amerykański. I zrobił to z całą świadomością. Ale intuicją wyczuł, że ten artystyczny temat, ten produkt prawdziwej sztuki — to znakomity towar, który można sprzedać z dużym zyskiem. Oto najbliższy i najlepszy przykład polityki przemysłu filmowego w U. S. A.

Na temat spraw osobistych reżyser Dieterle powiedział:

— Przed 8 laty przywędrowałem z Niemiec do Ameryki. Początek był trudny, bardzo trudny, pracowałem ciężko do tego stopnia, że przez cały ten czas nie wyruszałem się ani na dzień z Hollywood, będąc niewolniczo przykuty do warsztatu pracy. Dopiero teraz, po 8 latach mogłem po raz pierwszy skorzystać z urlopu. Objeżdżam więc wszystkie ośrodki filmowe w Europie, byłem w Rosji, stąd jadę do Austriii i Francji, a potem — wracam do Hollywood, gdzie czeka nowy, wielki nawał umiłowanej pracy.

Obława na sądowych naganiaczy

W okolicy gmachów Sądów Okręgowego i Apelacyjnego na ulicy Miodowej w Warszawie grasują stale naganiacze do różnych biur pisania podań i pokątnych doradców. Policja walczy z nimi, jest to jednak walka trudna, naganiacze bowiem posiadają specjalną służbę ochronną i stale policji pilnują, przy tym mają poparcie pewnych czynników ze świata sądowego.

Wczoraj policja dokonała nagłej obławy na naganiaczy, zamykając wyloty wszystkich ulic. Ujęto 14 różnych typów, w tej liczbie karanych już i poszukiwanych: Marię Dąbrowską, Stanisława Marczaka, Włodzimierza Łacha i Szczepana Dąba. Wszystkich oddano do dyspozycji sędziego śledczego.

Samorząd w instytucjach ubezpiecz.

Unia Zw. Zaw. Pracowników Umysłowych zabiega w sprawie przywrócenia samorządu w instytucjach ubezpieczeń społecznych, co zapowiadane już było od dłuższego czasu.

Związki pracowników umysłowych przedstawiły memoriał Ministerstwu Opieki Społecznej zawierający niezwykle sensacyjne argumenty, które przemawiają za jaknajszybszymi zmianami w ubezpieczalniach.

M. in. zwrócona została uwaga na fakt, iż statystyki zachorowań, sporządzanych przez ubezpieczalnie, wykazują od kilku lat, zupełnie nie znajdujący potwierdzenia w ogólnym stanie zdrowotnym, spadek liczby zachorowań prawie o 50%.

Tłumaczone to może być wyłącznie ograniczeniem lecznictwa w ubezpieczalniach ze względów oszczędnościowych.

Greta Garbo wychodzi za mąż?

Jedną z najbardziej tajemniczych artystek w Ameryce jest Greta Garbo. Wielka artystka prowadzi wyjątkowy tryb życia, który polega na tym, że prawie z nikim nie utrzymuje stosunków towarzyskich.

Wiele już pisało się na ten temat, snując najbardziej fantastyczne domysły, które najczęściej miały posmak taniej reklamy. Ale domysły — domysłami, a rzeczywistość jednak wygląda bardzo intrygująco: Greta rzeczywiście żyje w całkowitym odosobnieniu. Jeśli te lub inne gwiazdy tworzą między sobą ścisłe kółka towarzyskie czy przyjacielskie, to — jeśli o Gretę chodzi — nigdy dotąd nie słyszało się, aby w życiu tym przyjmowała jakikolwiek udział.

Tym znamienniejsza i bardziej intrygująca jest wiadomość, jaka nadeszła w tych dniach z Hollywood, że Greta Garbo zamierza wyjść za mąż za znakomitego polskiego dyrygenta Leopolda Stokowskiego, przebywającego stale w Ameryce.

Okazują się więc prawdą wersje, jakie dotąd krążyły na temat osobistego życia Grety. Otóż najczęściej powtarzał się motyw, że „jasny płomień Szwecji", jak przezywają Gretę Garbo, w odosobnieniu swoim z zamiłowaniem uprawia muzykę. Ta najpiękniejsza ze sztuk pięknych — muzyka znalazła widać drogę do zamkniętego dotąd serca Grety i otworzyła je na oścież...

Wysłał wspólnika na „grzyby"
Pośrednik handlowy okazał się zwykłym złodziejem

Beniamin Kamioner, zamieszkały w Skierniewicach, trudni się hurtową sprzedażą jaj i często przyjeżdża do Warszawy, gdzie sprzedaje towar. Kamioner nie gardzi żadną sposobnością zarobku, a mając samochód ciężarowy, chętnie ima się każdego interesu.

W wyszukiwaniu korzystnych interesów pomocny mu był niejaki Ajzyk Ajbuszyc, pośrednik handlowy, obracający się stale wśród kupców branży nabiałowej za Żelazną Bramą. Pośrednik kilkakrotnie nastręczał Kamionerowi szereg drobniejszych interesów, na których obaj zarobili.

Przed kilku tygodniami Kamioner spotkał się w Warszawie z Ajbuszycem. Pośrednik wydawał się okropnie zmartwiony. Zapytany o powód troski, Ajbuszyc oświadczył, że ma na widoku doskonały interes, na którym można grubo zarobić, brak mu jednak pieniędzy na sfinalizowanie transakcji.

Zaciekawiony Kamioner dowiedział się niebawem, że Ajbuszyc zadatkował prawo zbioru grzybów w olbrzymich lasach pod Bersztami, na Kresach Wschodnich, że ma ma zapewniony eksport grzybów do Anglii, potrzeba mu jednak jeszcze 2800 złotych na uiszczenie reszty tenuty dzierżawnej i zorganizowanie zbieraczy grzybów. Zyski, spodziewane z tego źródła wynosić miały dziesiątki tysięcy złotych.

Kamioner bez wahania zaproponował spółkę i wpłacił pośrednikowi brakującą kwotę. Ajbuszyc miał natychmiast pojechać do Berszt, uruchomić cały interes i stamtąd obszernie napisać do wspólnika.

Tymczasem mijały dni, a z Berszt nie nadchodziła żadna wiadomość. Kamioner słał list za listem, cała jednak korespondencja została mu zwrócona z dopiskiem, że adresat nie jest znany w Bersztach.

Zaniepokojony hurtownik pojechał wreszcie do Berszt, gdzie dowiedział się smutnej prawdy, że monopolu na zbieranie grzybów nikomu nie udzielano i cała ta historia z eksportem grzybów jest zwykłym oszustwem.

Kamioner wrócił natychmiast do Warszawy i zameldował o niefortunnym interesie policji, która szuka sprytnego oszusta.



TADEUSZ RYŚ

DZIEŃ ZAPŁATY

WSTRZĄSAJĄCA POWIEŚĆ O BOHATERSTWIE, MIŁOŚCI I POŚWIĘCENIU



Sawicki kilka dni poszukiwał napróżno Jadzię po mieście, aż wreszcie wpadł na pomysł, jak zmusić Jadzię do powrotu: udał się do domu dla podrzutków, tam przedstawił się dyrektorowi, któremu opowiedział, iż podczas choroby swego dziecka przysiągł w kościele, iż po jego wyzdrowieniu, natychmiast weźmie na wychowanie podrzucone dziecko. Dyrektor zgodził się wydać mu dziecko na wychowanie. Sawicki udał się na salę, gdzie rozpoznał według podanych przez Jadzię znaków, jej dziecko.

Dziecko to wydało mu się tak bliskim, jak gdyby było naprawdę jego rodzonym dzieckiem.

Gdyby nie obecność przełożonej, na pewno nachyliłby się nad łóżeczkiem i ucałował tego dzieciaka, z myślą o jego matce.

Ale nie wolno mu było zdradzić się z niczym.

Musiał stłumić w sobie uczucia, myśli, pragnienia.

Obok niego stały dwie pielęgniarki, które przyglądały się mu. Dziecko, dwutygodniowe niemowlę, leżało nieruchomo w łóżeczku.

Sawicki zwrócił się do przełożonej:

— To dziewczynka, czy chłopak?

— Chłopak — odrzekła przełożona.

— Ach, co to za cudne dziecko! Co za piękne oczy! — odezwał się Sawicki.

Pielęgniarki uśmiechały się z zadowoleniem.

— Ile ono teraz ma? — zapytał się ponownie Sawicki.

— Dwa tygodnie.

— Czy można się dowiedzieć, gdzie ono zostało podrzucone? — pytał się celowo Sawicki, by upewnić się, kim jest to dziecko.

— To dziecko nie zostało podrzucone — odrzekła przełożona.

— A skąd się tu wzięło?

— A, to długa historia...

— Hm, jaka długa historia?

Sawicki udał zaciekawienie, zarazem był niezmiernie rad, że ma możność upewnić się, że to jest właśnie dziecko jego ukochanej.

— To dziecko urodziło się w więzieniu...

— W więzieniu? — Sawicki szeroko otworzył oczy — a zatem matka tego dziecka przebywa tam jeszcze?

— Nie, matka porzuciła to dziecko...

— Jakto, porzuciła to dziecko w więzieniu?

— Matka uciekła, to jest bardzo niebezpieczna terrorystka....

— Złowili ją jednak?

— O, nie... Takie to bardzo trudno złowić... Wobec tego, że uciekła, władza więzienna przesłała to dziecko do nas...

— Ach, co to za piękny chłopczyk! — był Sawicki niezmiernie rad spoglądając na to dziecko. Wydawało mu się, że widzi przed sobą Jadzę. — Niech pani je wyjmie na chwilę z łóżeczka chcę się mu przyjrzeć...

Pielęgniarka wyjęła dziecko z łóżeczka i rozsznurowała poduszkę, w której dziecko leżało.

Niemowlę poczęło energicznie kopać nóżkami i wywróciło się na bok: w tej samej chwili zauważył Sawicki dwie plamki na prawym ramieniu, plamki, o których wspomnała mu Jadzia.

— Ach, ile wdzięku mają takie pieprzyki u takiego dziecka! — uśmiechał się. Proszę pani, jestem zachwycony tym bobasem! Niech się pani przyjrzy jak kopie nóżkami! Zdaje się, że wybiorę to dziecko...

— Spodobało się panu dziecko terrorystki, to ma swój urok — śmiała się zarządzająca. — Takie dziecko może jeszcze za rok, dwa miotać bombami...

— Wychowam je na statecznego fabrykanta, właściciela garbarni — odrzekł Sawicki. — Wychowam je zapewne inaczej, w innym duchu, aniżeli jego matka uczyniłaby to....

— A zatem czy wybór szanownego pana jest zdecydowany? — zapytała przełożona poważnym tonem.

— Tak...

— Kiedy szanowny pan odbierze dziecko?

— Jutro...

— Proszę przed tym wykonać wszystkie formalności w kancelarii....

Sawicki odszedł uradowany z domu podrzutków. Wydawało mu się, że odnalazł z powrotem Jadzię.

Z domu podrzutków udał się natychmiast do biura pośrednictwa pielęgniarek i kazał przysłać do siebie do biura odpowiednią karmicielkę dziecka oraz pielęgniarkę...

Tegoż dnia wynajął mieszkanie dla niani i pielęgniarki. Nie mógł przecież dziecka Jadzi zabrać do siebie do domu.

Gdy przed wieczorem wrócił do domu, zastał swą żonę zapłakaną. Pozostała w Warszawie, nie wróciła już na wieś do dzieci.

— Powiedz, Zygmusiu, kim jest ta kobieta, która tak ci zawróciła głowę? Muszę wiedzieć, muszę z nią pomówić....

Sawicki spacerował nerwowo po pokoju. Po dłuższej chwili odezwał się:

— Tak samo nie wiem, gdzie ona jest, jak ty nie wiesz!

— Jak to nie wiesz?

— Bo nie wiem.

— Spędzasz dzień cały u tej ladacznicy, do fabryki zaglądasz na godzinę — dwie.... Zresztą, po oczach twoich poznać, że cały dzień spędzasz u tej rozpustnej dziewki!

Poczuł w tej chwili taką nienawiść do niej, że musiał resztą sił panować nad sobą, by nie rzucić się na nią.

Odrzekł jednak cierpkim głosem:

— Nie znam żadnej rozpustnej dziewczyny, do żadnych prostytutek nie chodzę! Nie spędzam reszty czasu mego z kobietami!

— Kłamiesz!

Nie odrzekł już teraz. Milczał. Zresztą, zrozumiał, jak bardzo musi cierpieć, gdy się pewnego poranku nagle przekonała, że jego serce więcej do niej nie należy, że jest pochłonięty myślą o innej kobiecie.

— Powiedz, kto to jest ta padła kobieta, która odrywa męża od żony i trojga dzieci! — płacząc pytała Sawicka.

Milczał w odpowiedzi.

— Zapewniam cię, że dojdę prawdy, a wtedy wszystko mi jedno! Obleję ciebie wraz z nią kwasem siarczanym, wypalę wam ślepia!

— Dlaczego wypalisz ślepia?—zbliżył się do niej.

— Dlatego, że mnie unieszczęśliwiła, że rozbiła mój dom, że zabrała ciebie ode mnie, od twych dzieci...

— Mylisz się, jest niewinna!

— Wiem, jak kobiety są niewinne! Świadomie trzyma cię w garści, czyha na twoje pieniądze...

— Mylisz się Cesiu, to bardzo poczciwa kobieta. która bynajmniej nie życzy tobie tak źle, jak ty jej. Uciekła wtedy, gdy przyszłaś i więcej nie widziałem jej na oczy. Przysięgam na wszystko, że odtąd jej nie widziałem...

— Przysięgnij na życie dzieci!

— Przysięgam ci, że nie widziałem jej.

— Nie wierzę ci, kłamiesz bezczelne! Gdzie przepadasz całymi dniami? Dotąd dzień cały spędzałeś w fabryce, dbałeś o swe interesy, przyjeżdżałeś do dzieci, a teraz kilka dni chodzisz jak nieprzytomny, nawet o dzieci nie zapytasz... Do fabryk przychodzisz na godzinę, a po tym ciebie nie ma... Dyrektor dzwonił tu do mnie, pytał mnie co się stało z panem mężem? A ja mu nic nie potrafiłam odpowiedzieć. Nie myśl, że jestem taka głupia!

— A jednak przysięgałem ci na życie naszych dzieci!

— Nie dbasz o nasze dzieci. Muszę wiedzieć, kim ona jest, gdzieś ją zapoznał.

Tego było już za wiele. Nie mógł już słuchać jej słów. Wszedł do drugiego pokoju i tam zamknął się.

W nocy przyszła do niego.

Przytuliła się do niego, obejmowała go i całowała, starając się wzbudzić w nim namiętność.

Całowała go, szepcąc:

— Zygmusiu! Zygmusiu...

Zrozumiał, o co jej chodzi. Żal mu jej było, a jednak nie odrzekł nic, nie odwzajemnił się jej pieszczotą.

Przed swymi oczyma widział Jadzię.

A pani Sawicka powtarzała w nocy:

— Zygmusiu Zygmusiu...

Odrzekł jej:

— Cesiu zrozum, może to przejdzie, ale pokochałem inną kobietę! Tylko o niej myślę, tylko do niej tęsknię... Może to przejdzie, może to przejdzie, ale na razie jest to silniejsze, aniżeli moja wola...

Pani Sawicka całą noc płakała. leżąc przy boku swego męża.

*

Kilka dni po owych wydarzeniach, zgłosiło się do dyrekcji domu podrzutków bezdzietne małżeństwo, które chciało wybrać dziecko na wychowanie.

Przełożona pokazała im wszystkie dzieci, ale mężczyzna oświadczył:

— Muszę obejrzeć dzieci zupełnie nago!

Obejrzeli niemowlęta w domu porzutków, szukali dziecka ze specjalnym znakiem na ramieniu; ale takiego dziecka nie mogli znaleźć.

Spojrzeli na siebie zdziwieni.

Dalszy ciąg jutro.

BILL NA TROPIE GANGSTERÓW

Sensacyjny film powieściowy z życia podziemnego świata Ameryki

Ręce do góry



JUTRO: „ZAGADKA SIĘ ROZWIĄZUJE"

Kronika

— **Skradziono jesionkę i ręcznik.** Przez niezamknięte okno dostał się w nocy złodziej do mieszkania Wacława Mesti na w Kielcach przy ul. Marsz. Focha 41 i skradł palto oraz ręcznik wartości 79 zł.

— **Kradzież na targu.** Jareń Franciszce skradziono na targu w Kielcach 21 zł. 20 gr. które miała zawinięte w chusteczce.

— **Znów obito Frydmana.** Frydman Jankiel, właściciel taksówki, zamieszkały w Kielcach przy ul. Składowej 13, został pobity na tle konkurencyjnym przez Starszuka Piotra z Chmielnika.

Kina kieleckie:

Czwartak Jadzia
Palace: W zamieci ognia i żelaza
WF. i PW. Czardasz, tokaj, miłość
Casino: Z powodu remontu nieczynne

„Kawalerska" jazda po mieście

W Kielcach zdają się być nieprzestrzegane absolutnie żadne przepisy o ruchu kołowym. Jest to przyczyną, że kto tylko ma na czym uprawia jazdę „kawalerską" kończącą się licznymi wypadkami.

Liczba wypadków przejechania i zderzenia przy minimalnym ruchu kołowym w Kielcach jest zdumiewająco wielka.

Począwszy na rowerach, a kończąc na samochodach, wszyscy jeżdżą bez zachowania jakichkolwiek przepisów. Gdyby podobną jazdę telerowano w dużym mieście, przy wielkim nasileniu ruchu kołowego i pieszego, liczba dzienna nieszczęśliwych wypadków byłaby zastraszająca.

Niejednokrotnie już pisaliśmy, że na ulicach kieleckich pojawiają się rowerzyści pędzący na złamanie karku, na rowerach bez hamulców i numerów rejestracyjnych, nie mówiąc już o świetle.

Ciekawi jesteśmy, kto w Kielcach przyjmuje odpowiedzialność za bezpieczeństwo przechodniów, którzy na każdym kroku narażeni są na wypadek przejechania, lub potrącenia.

Prawdziwość naszych słów najwymowniej potwierdza statystyka nieszczęśliwych wypadków, spowodowanych przez ruch pojazdów mechanicznych na ulicach kieleckich. Podkreślamy, że przy minimalnej liczbie tych pojazdów — statystyka ta jest aż nazbyt zatrważająca.

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim tym, którzy wzięli udział w oddaniu ostatniej posługi w odprowadzeniu drogich nam zwłok ś. p.

STEFANA ŻUCKIEGO

na miejsce wiecznego spoczynku, a w szczególności Prewielebnemu Księdzu Karolowi Jamrożemu, Straży Więziennej na Sw. Krzyżu, na czele z W. Panem Komisarzem Zychowiczem, Związkowi Legionistów Polskich, Stowarzyszeniu b. Więźni Politycznych d. Frakcja Rewolucyjna, Polskiej Organizacji Wojskowej, Policji Państwowej i Orkiestrze Kieleckiej Ochotniczej Straży Pożarnej oraz wszystkim bliskim i znajomym, jak również i Zakładowi Pogrzebowemu W. Pana Józefa Łabędzkiego za solidne wywiązanie się z włożonych na Niego obowiązków, tą drogą składamy staropolskie „Bóg Zapłać"

Żona, córki i rodzina.

Ekran i Scena

Danielle Darrieux znów triumfuje...

Do najsubtelniejszych zjawisk ekranu należy bezsprzecznie bohterka filmów „Mayerling" i „Nicpoń" — piękna Danielle Darrieux.

Najsilniej zapisze się u publiczności kreacja, którą Daniel le Darieux stworzyła w swym najnowszym i dodajmy odrazu najlepszym treściowo filmie p.t. „Klub Kobiet". Obraz ten porusza niebywałej donisłości problemy życiowe, które już od dawna domagały się sprawiedliwego naświetlenia publicznego. Z niezłychaną siłą ekspresji i niewidzianym dotąd realizmem pokazana zostaje na ekranie gehenna tych, krórych jedynym grzechem była wiara w czystą i bezinteresowną miłość.

Premiera tego niezwykłego atrakcyjnego filmu odbędzie się w najbliższym czasie na ekranie kina „Czwartak"

Drobne ogłoszenia

Domek drewniany 1-pokojowy z ogródkiem do sprzedania. Cena przystępna. Wiadomość w Administracji K. E. C.

Okradli go w areszcie

W areszcie miejskim w Kielcach przebywał mieszkaniec Cmińska, Jan Bęben, którego w stanie kompletnego zamroczenia alkoholem przydybała policja.

Razem z Bębnem przesiadywał w areszcie Stefan Grzegolec, zabierając towarzyszowi niedoli 15 zł.

Pieniądze od Grzegolca odebrano i zwrócono je Bebnowi który uradowany odzyskaniem gotówki poszedł wprost z aresztu do najbliższego baru.

9-cio letni zabójca dwóch chłopców

We wsi Mysie, gm. Grodzisko, pow. koneckiego, w gajówce leśnictwa Radoszyce, Gielec Aleksy, lat 9, syn gajowego Jana Gielca, korzystając z nieobecności rodziców którzy poszli do kościoła, nabił karabin i strzelił do swych rówieśników Bednarka Bronisława, lat 12 i Wychowańca Sylwestra, lat 7. którzy stali w odległości 3 m od Gielca jeden za drugim. Bednarek został zabity na miejscu, a Wychowaniec zmarł w tymże dniu w szpitalu w Końskich.

Czy jesteś już członkiem L. M. K.

Kowalski jest pijakiem

twierdzi Zarząd Miejski w Kielcach

Z Zarządu Miejskiego m. Kielc otrzymujemy następującej treści wyjaśnienie:

W związku z notatką prasewą zamieszczoną na str. 8 „K.E.C."z dnia 22 sierpnia 1937 r p. t. „Jak mieszkają ludzie" — Zarząd Miejski wyjaśnia, że Władysław Kowalski, do czasu wyeksmitowania z mieszkania przy ul. Targowej 4 pobierał po 4 zł stałej miesięcznej zapomogi z miejskich funduszów opieki społecznej, w dniu 11.VIII r. b. otrzymał jeszcze dodatkowo 3 zł doraźnej zapomogi, zaś 19.VIII b. r. po eksmisji Z. M. wyasygnował na ręce Opiekuna Społecznego II Pkręgu kwotę 16 zł na wynajęcie mieszkania dla Kowalskiego. Kwoty tej Kowalski do własnych rąk nie otrzymał, ponieważ jako notoryczny alkoholik, nie dawał rękojmi, że zapomoga ta zostanie zużyta zgodnie z jej przeznaczeniem.

Prenumerata miesięczna „Kieleckiego Expressu Codziennego" łącznie z odnoszeniem do domu lub przesyłką pocztową w całym kraju 2 zł. 50 gr.
Ceny ogłoszeń: Za 1 wiersz milimetrowy w 1 szpalcie w tekście 40 gr., za tekstem 30 gr. Ogłoszenia drobne 10 gr. za słowo. Ogłoszenia matrymonialne w dziale „drobnych" 20 gr. za słowo. Komunikaty i wzmianki 1 zł. od wiersza. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.